

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów { na pocztach tylko 1 markę
Przedpłata kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadesłane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe

20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

Wiec „ruchu ludowego.“

Przed dziesięciu jeszcze laty wyraz „wiec“ określał u nas sam sobą zgromadzenie demokratyczno-ludowe, zebranie wszelkich obywateli bez różnicy stanu i wyobrażeń, a wymiana zdań różnych doprowadzać miała i doprowadzała do jednolitego postępowania w interesach naszego narodu. Dziś spotykamy się z nazwą „wieca ruchu ludowego“, z nazwą, określającą nie zebranie narodowe w owym szerokim co dawniej znaczeniu, ale w znaczeniu zgromadzenia pewnego odłamu naszego społeczeństwa, który za podniętą „Orędownika“ upodobał sobie oddzielnie od narodowej całości traktować sprawy nasze. Należy koniecznie rozróżnić dwa pojęcia w obec powyższej nazwy, a mianowicie:

1) prąd ludowy ogólny, ogarniający całe nasze społeczeństwo jeszcze przed urodzeniem prowodyrów tak zw. „ruchu ludowego“, prąd ludowy, którego pozytywne owoce takie n. p. „Towarzystwo naukowej pomocy“, „Czytelnie ludowe“, „Kółka rolnicze“, rozmaite towarzystwa etc. etc., prąd ludowy na którego czele stali mężowie o wielkiej do całego narodu miłości jak Mielżyński, Dr. Marcinkowski, Liebelt i inni a

2) „ruch ludowy“ orędownikowy bez takich owoców.

Pierwszy z tych objawów w życiu naszego narodu zdemokratyzował za głównym współdziałaniem szlachty społeczeństwo nasze, bratając w towarzystwach, rzucając światło pomiędzy lud i wydobywając z ludu lepsze siły dla wzmocnienia wspólnego naszego bytu.

Drugi nowych demokratycznych pojęć żadnym tego rodzaju aktem nie wyrobił, a przywiódł ostatecznie do zwady, nad którą prawdziwy patriota-narodowiec nbolewać musi. Ponieważ nadto t. zw. ruch ludowy nie objawił dotąd żadnego programu, któryby się zasadniczo różnił w pojęciach narodowych całego społeczeństwa, ani też w celu ostatecznym, jakim jest i być musi zachowanie naszej narodowości, ponieważ dalej tylko w zdaniu

o drogach najodpowiedniejszych do tego celu zachodzą pewne, niekiedy nawet sztuczne różnice, a o tych sposobach radzić powinni wszyscy, bo o wszystkich skórę porówny chodzi — przeto uważamy postronne, odłamowe dążenia wszelkie za objaw niezgodny z ogólnymi naszymi interesami narodowymi. Szanujemy każde rozumne, uzasadnione zdanie, dobrą względem kraju dyktowaną intencją, ale czyż nie lepiej takie zdanie wygłaszać pod hasłem całej narodowej potrzeby, nie zaś pod hasłem oderwanego „ruchu ludowego“? Czyż wiece nie są na to, ażebyśmy wspólnie radzili o naszej oplakanej doli, zapominając o błędach dziejowych, o błędach taktycznych, o błędach, które przecież wszyscy popełnić możemy mimo najlepszych intencji. Hasło narodowe wszystko wyglądać powinno, hasło to głuszyć powinno głosy żalu i zarzutu, głosy nienawiści kastowych, głosy uraz osobistych, a tej narodowej pobudki nie powinno psuć żadne słowo złośliwe, szydercze choćby dla najgrzeszniejszych z pośród nas! Ale „ruch ludowy“ istnieje odrębnie i odrębnie się może traktować i odrębnie też urządził zgromadzenie w niedzielę o godz. 5 na sali p. Kuplerskiego (dawniej Adamskiego), a wiec mówić o nim trzeba.

Zebraniu przewodniczył p. Knapowski, a głównymi mówcami byli p. dr. Szymański, redaktor „Orędownika“ i p. F. Andrzejewski, mistrz szewski i właściciel Garbów.

Po obszernych wywodach, opisujących powstanie i działanie „ruchu ludowego“, p. dr. Szymański wygłosił zasady polityczne ruchu ludowego czyli program, tak mało się różniący od dawniejszej polityki „Koła polskiego“ i przeważających w naszym społeczeństwie wyobrażeń, iż zawołać trzeba: „i w tem tylko owa odrębność ruchu ludowego i na to owe zwady i odrywanie się od całości?“

Otóż pod mianem „zasad“ swego stronictwa wypowiedział p. dr. Szymański:

1) że stosunek ludności polskiej do państwa i rządu pruskiego regulują tylko traktat wiedeński, konstytucja pruska i prawodawstwo tak Prus jak Rzeszy niemieckiej — tak z względu na prawa, jakie narodowości polskiej przysługują, jak z

względem na obowiązki, jakie na ludności polskiej ciąży;

2) że reprezentanci nasi w Berlinie przy obronie tak naszych praw narodowych, jak praw naszego Kościoła, winni się trzymać ściśle powyższej prawno-politycznej podstawy;

3) że potrzeby ekonomiczne, polityczne, narodowe i religijne ludności polskiej decydują o tem, jaki ma być zasadniczy kierunek polityki prowadzonej przez Koło polskie w Berlinie,

i że posłowie polscy, jako wybrani przez naród, nie mają prawa narzucać narodowi swej samowolnej polityki;

4) że rząd pruski nie odstąpi nigdy od ostatecznych celów swej polityki, jaką od wieku całego praktykuje względem żywołu polskiego

i że żywiol polski tylko o własnych siłach zabezpieczyć sobie może byt materialny i narodowy, bez względu na to, czy polityczne trudności będą większe, czy mniejsze.

Oprócz zasad powyższych p. dr. Szymański zaproponował rezolucje w formie następującego oświadczenia:

Rezolucje wieca.

Zebrani na wiecu dnia 31 października rb. zwolennicy ruchu ludowego, stojąc na zasadach politycznych, któreśmy wielokrotnie w ostatnich 5 latach czynem stwierdzili,

oświadczamy:

1) że przy przyszłych wyborach nie oddamy głosów naszym tym posłom, którzy znani są z tego, że w ostatnich 5 latach w Berlinie prowadzili politykę na własną rękę, samowolną, po za plecami wyborców nie tylko bez ich wiedzy, ale wbrew ich wyraźnej woli, a nawet z lekceważeniem ich woli;

2) że głosy nasze oddamy tylko takim kandydatom, bliżej nam znanym, którzy nam dają gwarancją osobistą, że sami mają własne przekonania polityczne i to takie, które przynajmniej w treści zasadniczej godzą się z naszymi przekonaniem politycznym,

a którzy sami będą się na prawdę uważali za reprezentantów narodu, i sami będą świadomi tego, że z wyborcami swymi stanowią jedność polityczną.

Najlepsze gilzy do papierosów są: z fabryki mechanicznej gilz „Szeliga“ S. Zychlińskiego w Poznaniu, Wilhelmowski Plac Nr. 9.

Czytelnicy „Pracy“ zapewne równego z nami są zdania, że i nad kandydatami radzić moglibyśmy razem, skoro w zasadach narodowych, dopóki jesteśmy prawdziwymi Polakami, nie różnymi i różnicie nie powinniśmy. Głos przy wyborach powinien być oddany temu, którego większość niewątpliwa za najgodniejszego i najodpowiedniejszego pod względem narodowym naznaczy, ale do wykazania tejże większości nie potrzeba poszczególnych stronnictw i hasel odrębnych.

Drugim mówcą był p. Fr. Andrzejewski, a wywodami swemi, o ile dotyczyły ściśle obrony naszych narodowych interesów przeciwko nieprzyjaciolom trafił do przekonania słuchaczy i trafily niewątpliwie także do przekonania całego społeczeństwa. Niestety dobre z początku przemówienie zeszcęcił zaczepkami osób nieobecnych w słowach tak brzydkich i tak nienawistnych, że nikt się ludzi nie może, iż osobiste niechęci i namiętności główną odrębnych machinacji stanowią pobudkę. Na obywateli nieobecnych, poważnych, ale odmiennego zdania politycznego padały z ust szan. mówcy jak z rogu obfitości słowa: „idyota“, „głupiec“, „dwa razy głupiec“, „podłość“, „wychlastać po pysku“ itp. Zapytujemy się, czy może na zebranie takie dla narady nad wspólnym losem iść obywatel, choćby prostaczek, świadom tego, że zebranie wspólne to nie karczma? Czyż można z zadowoleniem wewnętrznym i pokrzepieniem ducha opuszczać zebranie, na którym mo wy zionęły nienawiścią do szlachty, duchowieństwa i inteligencji, a mówcy głuszyli chyba w sobie sumienie, które im mówić powinno, że wszyscy czy z herbem czy bez herbu, czy duchowni czy nieduchowni, czy inteligentni czy mniej umysłowo zasobni, że otóż wszyscy mamy prawo i obowiązek bronić sprawy polskiej i że jej wszyscy w miarę sił, możliwości i zrozumienia bronimy. Pan Andrzejewski mówił, że „dziesięciu doktorów posłów w kieszeń schowa“, że „tytuł doktora kupić

sobie można“. On bogaty, niechże próbuje i kupi sobie tytuł doktora, a niech nasamprzód nauczy się choćby szanować tych, którzy zazwyczaj nie mają pieniędzy na kupna tytułów, nie wystawianych zresztą na żadnym rynku państwa niemieckiego, i tak samo pracą móżną zdobywali sobie stopnie naukowe, jak on zdobywał fortunę. Podobnie pogróżka p. Andrzejewskiego, że „przewróci każdego kandydata, który nie będzie po jego myśli“ musi robić wrażenie zadziwiającej pewności siebie.

Czy do podobnych popisów pychy, nienawiści i rubasznosci potrzeba „wiewców ruchu ludowego“ a nie można się z niemi gdzie indziej załatwić? Czyż wobec tego można wierzyć jeszcze w narodowo-bratnie zasady „ruchu ludowego“?

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Kornel Ujejski.

(Dokończenie).

Ujejski, mimo szlacheckiego pochodzenia swego był ludowcem, był demokratą, ale nie z zastępu tych spekulantów, których celem marnym rozbijając naród na klasy, złudnemi hasłami tumanic łatwowiernych, zaostrzać różnice, jątrzyć rany w społeczeństwie i rozradzać nienawiści, — ale z rządu tych wyższych, którzy ogarniając sercem całe plemie swoje, dopominają się o światło dla zaniebanej i ciemnej braci, pragną podnieść moralnie warstwy niższe, usilują z tych szerokich mas jednej krwi i jednego pochodzenia nowe dla narodu wydebyć siły, a przytem nie rozbudzać instynktów zgubnych, ale je tłumić. Kornel nie zna, nie uznaje stronnicych zawziętości, nie uznaje różnic, które historia wyrównała:

„Kto dziś w Polskę nie wierzy, ten bez stanu i wiary!
Nas niewola zrównała a nadzieją my spolni,
Nazywano nas różnie — my nazwiemy się: wolni!

Ramię w ramię herbowni, izraelscy, siemiężni —
W bój! w bój! my jedni, jeżeli wszyscy orężni!“

Kto tak śpiewa, kto tak słowem łączy, ten jednocześnie potępia hasła rozłamu, hasła nienawiści i postronnej zdrady! Zresztą w różnych jeszcze poematach Kornel objawia usposobienie i pragnienia swej duszy i często uderza w struny swej harfy wspaniałe, z których trzy osobliwie główny nadają dźwięk jego melodyjom:

Jedna z strun takich jak włókno pogody
Ciągłe lecąca i w ciszy powiewa,
Wciąż się zaczepia o góry, o wody,
O prochy mogił, o zwalone grody,
Wciąż na podsluch, co tam szumią drzewa,
Co woda szemrze, co jaskółka śpiewa.

A kiedy całą tę harfę obłata,
Na tysiąc ramion jak polip rozwiana,
Kiedy się wszędzie ze wszystkim pobrata,
I w końcu pozna, że z całego świata
Ach! najpiękniejsza ta matka kochana —
To pód mą dłonią drży rozradowana.

Oto miłość ojezyny, miłość wspólnej
matki, oto dźwięk, który każda dusza
polska, byle szczerze polska — a nie za-
wzięta i nie złowroga przyjąć powinna
za główny ton narodowej pobudki.

A druga struna wiąże się do strzechy
Tych biednych sierot, co w zniewadze giną,
I tam opieśnia ich żal bez pościechy,
I te lzy krwawe, co przez nasze grzechy
Przez tyle wieków nieotarte płyną —
Że zbrodnia jest już to, co było winą.

Ta druga strona chciałaby się dostać
Do ich serc głębi, by jej tajnie głosić,
Aby rozjemcą między nami została,
Aby wiedziała gdzie grozić, gdzie chłostać,
I komu kazać i kogo poprosić,
I jakie modły do Boga zanosić.

Z takim uczuciem wstępować należy
pod strzechy, gdzie jeszcze lzy nieotarte
płyną, z takim uczuciem trzeba się zbli-
żać do serc ludowych, zagłębiać się w nie,
wysłuchać żalów tajonych, ażeby rozpo-
znać, jaką ulgę nieść się powinno, jakie
bole łagodzić. Ale przestępując progi tych

(Przedruk wzbroniony.)

Dwie siostry.

Powieść oryginalna

napisana dla „Pracy“ przez M. P.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Zdrada.

„Czy jaśnie pani już mnie nie potrzebuje?“ — zapytała Różia, pokojówka, stawiając srebrną lampę na stoliku obok szesłagu, na którym spoczywała pani jej, Leonia Barkay. Młoda dziewczyna, ubrana w białym koronkowym szlafrocisku, trzymała książkę w obydwóch rękach, i czekała z widoczną niecierpliwością odejścia Rózi.

„Nie“, rzekła krótko, „idź spać!“

„Czy Jan ma zostać w przedpokoju, dopóki pan nie wróci?“

„Nie! Mój brat zabawi dziś pewnie dłużej niż zwykle, bo zabrał klucz ze sobą!“

„Jaśnie pani miała wielkie powodzenie na balu u księżnej? Jaśnie pani taka piękna,“ mówiła dalej poufale służąca.

„Tak — tak — ale daj mi pokój teraz. Idź już!“

Różia wyszła, niezadowolona rozkazującym tonem swej pani. Leonia zaś wydobyla szybko z kieszeni list, który poprzednio znalazła w książce, i zaczęła go uważnie czytać. List ten był następującym:

„Najdroższa, ukochana moja! muszę się z tobą zobaczyć... Nie odmawiaj mi kilku chwil rozmowy, muszę ci bowiem powiedzieć, że cię kocham nad wszystko w świecie, i że umrę, jeżeli nie pozyskam twojej wzajemności. Dzisiejszego wieczora nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo, brat twój zostanie dosyć długo w Monte-Carlo. Zostaw drzwi od werandy otwarte.“

„H. de S.—E.“

Gorący rumieniec pokrył bladą twarz dziewczęcia. Oburzona, już wyciągnęła rękę, aby zadzwonić, i wydać rozkaz nie wpuszczania nikogo do domu, leżącego na wpół w ukryciu w ogromnym parku wśród kępy palm karłowatych i daktylowych drzew, ale zaraz potem, ręka jej opadła bezwładna. Uczucie szczęścia niewysłowionego ogarnęło jej serce. Kochała i była kochaną!

Przed chwilą jeszcze, będąc samą w tym saloniku, postanowiła być rozsądną;

chciała opuścić Cannes, ponieważ było zbyt blisko do Monte-Carlo; chciała oddać brata do niebezpiecznego miejsca — wiedziała bowiem, że największą jego namiętnością była gra; przeczuwała, że majątek ich przechodzi w ręce niesumiennych graczy, i że wkrótce nie zostanie im nic! Czekala tylko na powrót narzeczonego, którego sprawy pieniężne powołały na dłuższy czas do Ameryki — wkrótce jednak miał już przybyć tu dotąd, i dzień ich ślubu był już wyznaczony! Leonia cieszyła się na myśl pozyskania prawdziwego opiekuna, tymczasem teraz...

Zapomniała o wszystkim, o bracie, o narzeczonem, o całym świecie; dla niej istniał jeden tylko człowiek, a tym był: Hélier de Saint Ermond!

Leonia, córka Amerykanina i Hiszpanki, odziedziczyła po ojcu niektóre tylko przymioty, a mianowicie jego praktyczność i przywiązanie do pieniędzy. Zresztą była zupełnie do matki podobną, równie piękną, zmienną, zabobonną, już to łagodną i słodką, już to gwałtowną i upartą, a jeżeli była zdolna do największego poświęcenia się, to z drugiej strony nie cofała się przed żadnym okrucieństwem.

Kalinowski & Dychtowiec — Poznań, Stary Rynek 5354 (przy narożniku Starego Rynku i Jezuickiej ulicy)

Hurtowny i detaliczny handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny.

Rzetelna i skora usługa. — Ceny tanie lecz stałe. — System gotówkowy.

strzech na rozbratu w swych intencjach wolę wygładzenia dyferencji. Jestem ciałą zostać między poważną bracią:

A trzecia struna, moja struna złota,
Pnie się do nieba jak sznurek pajęczy,
A tam niebieskie, zasunięte wrota
Tak gęstą siecią ciekawie obmota,
Że każde słowo wyroków oddźwięczy,
Każda wieść zbiegnie po takiej poręczy.
I po tej strunie płynie wielka skarga,
Skarga milionów — ale w swoim biegu
Za każdym ruchem mojem sercem targa;
Tak przy gorącej modlitwie drży warga,
Tak kiedy labędź swą pierśią ze śniegu
Rozbija fale, drży lilja u brzegu.

Ta trzecia struna znana już jest w części Czytelnikom naszym z poprzednich cytatów poezji Kornela: z owych żalów zawadzonych nad niedolą całego narodu, z owych skarg na krzywdy wyrządzane prawem gwałtu, z owych prośb i modłów zanoszonych przed tron Boga.

W pieśniach Jeremiaszowych Kornela wszakże jest tak obfity, nie przebrany skarb uczuć patriotycznych, że to, o czym wspomnieliśmy w poprzednich artykułach jest zaledwie drobnym ich ułamkiem. Zaiste nie powiemy za wiele, twierdząc, że wszystko, cokolwiek patriotyczna dusza Polaka kiedykolwiek uczuwała rozmyślając nad klęskami i krzywdami, które na nas spadły, że wszystko to odbiło się echem w wielkim sercu Kornela, że spłynęło na jego poetycką lutnię i do tak rozmaitych brzmień poruszyło jej struny, że już chyba nie braknie ani jednego tonu.

Lzy naszego polskiego Jeremiego, to najcenniejsza po nim spuścizna. Każda łza jego nad dolą naszej ojczyzny skryształała się w perłę wspaniałą, ażeby ozdobić cierniową koronę naszej muzy polskiej. Niech nam będzie wolno wspomnieć jeszcze o kilku z tych smutnych, lecz cennych klejnotów narodowego żalu i rozpacz.

W pieśni „Cześć umarłym“ rzucam na liczne mogiły, pod które-
Wią wielkie ofiary narodu i woła
z bólem:

Och! cała ziemia ta nasza cmentarna
Wygłada, Panie, jak czarna ofiarna,
W którą poganie zlewali krew wrogów
Dla dawnych bogów.

Coraz się więcej spód ziemi zaplemia,
Na nowe groby miejsca nie ma ziemia,
A więc na prochach ojców twarzą bladą
Syny się kładą.

I oto, Panie, jak się wypiętrzyła
Warstwami trupów sypana mogiła!
A innym licem każda pokolenia
Warstwa się zmienia.

W innej pieśni znowu bard nasz polski nie pojmuje, ażeby Bóg w innym celu a nie w celu uszlachetnienia naszego ludu zsyłał na nas klęski i cierpienia i wierzy, iż nas drogą cierniową do lepszej prowadzi przyszłości, a na wrogów za ich złość i pychę srogą ześle karę:

Wierzmy Panie, żeśmy syny światła,
Że nasze wrogi są dziećmi szatana,
Że on im stoi na czele i matla
Twą świętą wiarę, co niepokalana
Z tryumfem skończy z nim swe bójowanie
Wierzmy Panie!

Wierzmy Panie, że synowie pychy
Silni są złością, ale słabi w duchu,
Że jak cień żywot ich przemienie lichy,
Że ich tu jeszcze uniesz na łańcuchu,
Że ich płacz czeka i zębów zgrzytanie,
Wierzmy Panie!

Obok wiary widnieje rezygnacja i poddanie się wyrokom Bożym, wynikającym z wieczystego źródła mądrości i sprawiedliwości. W tej wierze i rezygnacji pragnie poeta przebłagać Boga w imieniu narodu za to, że w chwilach bólu i rozpacz w zwątpienie popadał i śpiewa:

Podobnie, kiedy zbójcy braci nam pobili
A my ze smu okropną oceną wiosną,
Chcąc iż w mierzwiach chwili
Blaznili Ci, bezbrzeżną targani
Jak ów Job teraz w skrusze wznowiony wolał
Chwała Tobie Panie!

Twe oko, co nad płazem opiekuńczo świeci,
I nas pokutujących trzyma na swej pieczy:
A wszak dla swych dzieci
Pelikan własnym dziobem pierś białą kaleczy,
Toż niedarmo krwi naszej stało się wylania...
Chwała Tobie Panie!

Wróg jak tygrys, co we dniu pochowa pazury,
Choć w nocy coraz nową ofiarą się krwawi,
A wznosząc do góry
Krwawą łapę, udaje, że nas błogosławi;
Więc, że teraz przed światem odkrył swą twardość,
Chwała Tobie Panie!

Ale w pieśniach czy to skargi na przesładowanie ze strony wrogów czy też wiary, że Bóg krzywdom tym koniec położy, nie braknie gorzkich wyrzutów i cierpkiej prawdy dla błądzącej braci, a osobliwie dla tych, którzy przed wrogiem się kłaniali i tak śpiewa:

I wielu wśród nas było, co na ducha mała,
Przed wrogiem się kłaniali, a plując w dostatkach,
Hymny im wrog śpiewali,
Aż kiedy im wróg synów mardował przy matkach
Ustały ich poklony, ścichło ich śpiewanie...
Chwała Tobie Panie!

A w tej samej chwili, gdy starszej braci winy ciężkie przypomina, zwraca się też do ludu, który dał się przez wrogów do rzezi ojczystej podniecić i woła:
Wyręczył się wróg w zbrodni nasza młodszą bracią,
A swą rękę, co ciosom dawała kierunek,
Skrzył za jej postacią;

Lecz kredys, gdy ją dojmie smutnienia trasunek,
W objęcia nam się rzuci na nasze zwolanie...
Chwała Tobie Panie!

W ogóle Ujejski we wszystkich swych pieśniach występuje jako stanowczy prze-

Późno już było, a Hélier nie przychodził.

„Dzięki Bogu!“ szepnęła, „nie śmie...“
Ale w tejże chwili dał się słyszeć cichy szelest na werandzie, i po chwili stanął hrabia na progu.

„O Boże!“ zawołała Leonia przestraszona. „Jakże możesz pan robić coś podobnego!“

Hélier de Saint-Ermond zbliżył się szybko, i ująwszy ręce dziewczęcia, ucałował je gorąco. Był to przystojny, jasnowłosy mężczyzna, o twarzy wesołej, i lekko-myślnym uśmiechu, zresztą poczciwy, łagodny, serdeczny, cieszący się ogólną sympatią i wielkiem powodzeniem u kobiet.

„O, najdroższa,“ szeptał czule, „jakże jestem szczęśliwy! Kocham cię!“

„Odejdź pan“, prosiła Leonia, „błagam cię! Gdyby mój brat przyszedł...“

„Nie obawiaj się! Ale jeżeli chcesz mnie się koniecznie pozbyć — dobrze, odchodzę. Zobaczymy się jutro u księżnej?“

„Tak, z pewnością!“

Była teraz pewną jego miłości i nie obawiała się żadnej rywalki. Chciała go odprowadzić do sieni, chciała otworzyć drzwi domu, ale hrabia rozsmiał się z jej zbytecznej troskliwości.

„Wróć tę samą drogą, którą przy-

byłem,“ odrzekł wesoło. Jest to najbezpieczniejsze, ponieważ nikt mnie nie zobaczy.“

Wskoczył na krawędź okna, a ucepiwszy się gałęzi drzewa, zsunął się lekko na trawnik, i po chwili zniknął pomiędzy krzewami eukalyptosu.

„Ładna dziewczyna,“ szepnął, wyjmując cygaro. „Ale cóż to? Czyżby brat jej, u licha, wracał już teraz?“

Na ścieżce ukazały się dwie męzkie postacie. Hélier ukrył się za drzewo i patrzył ciekawie na idących. Nagle podniósł jeden z nich rewolwer do góry i wymierzył prosto na hrabiego.

„Co robisz Montenervio?“ zawołał jego towarzysz, James Barkay.

„Cicho tam, za drzewem stoi ktoś — może złodziej — poczekam tylko, dopóki się nie oddali o jakie sto kroków, nie chcę bowiem, aby jutro znaleziono go tak blisko domu. Nikt nie ma podejrywać, aby to był...“

„Kto?“

„Kochanek twej siostry!“

James poznał natychmiast całe niebezpieczeństwo, jakie im groziło: strzał zbudził sąsiadów, zobaczą trupa, sąd wytoczy śledztwo — skandal...
Nie namyślając się długo, wyrwał re-

wolwer z rąk Montenervia i rzekł rozniewany:

„Wybacz, mój drogi, ale nie jesteśmy w Ameryce!“

„Ach, może i ty należysz do spisku? Może protegujesz ten stosunek?“ zawołał Gaetano szyderczo.

„Jaki stosunek? Czyś stracił zmysły?“

„Nie pozbawiaj mnie zemsty!“

„Bredzisz! Zazdrość zaślepiła cię. Dziś jeszcze rozmawiałem z Leonią o tobie.“

„Być może, ale to nie przeszkadza wcale, że kocha innego, i że życie tego człowieka do mnie należy!“

„Jakiego człowieka?“

„Ach, nie wierzysz mi? A przecież własnymi widziałem oczami, że ktoś szedł tędy. Mógł tylko wracać z twego domu. Najlepiej zresztą będzie, że sam zapytasz o wszystko twej siostry.“

ROZDZIAŁ DRUGI

Badania

Po odejściu hrabiego, siedziała Leonia z głową podpartą na rękach, i zamysliła się głęboko. Nagle usłyszała zgrzyt klucza w zamku.

Cygara, papierosy i tytoń poleca w wielkim wyborze Skład cygar itd. Mroczkiewicz, ul. Rycerska nr. 40. Towar rzetelny. Ceny umiarkowane.

...jakichkolwiek kompromisów z nie-
przyjaciółmi, których czynami kieruje,
jako hipokryza i zdrada. Opierając
na tych wypadkach dziejowych
nie ma tylko w serce wrogów nie wierzy,
ale nawet w uczciwość jakichkolwiek obcych
ludów i gardzi obcą litością:

U obcych ludów stoim w poniewierce:

O! mimo idąc, głowami kiwają
I zimne dłonie kładą nam na serce,
Oni, co serca nie mają!

Imi nas cieszą lub płaczą nad nami,
Jak owe słabe niewiasty Syonu...
Oni w poddaństwie hodowani sami,
Odstępy Twego zakonu!

I mniej cierpimy przykuci do krzyża
Naszych odwiecznych nieprzyjaciół złością,
Niż kiedy naszym boleściom ubliża
Niewierny kłamną litością.

O! jakże cierpkie są Panie te słowa,
Lecz ból niezmierny pieśń naszą rozrywa,
O, Panie! dziecko, gdy w grób matkę chowa,
To płaczem krzyczy — nie śpiewa!

W innej znowu pieśni zatytułowanej
„Suplikaeye“ woła do Boga:

„Od zgonu nagłego
„Bez skruchy pacierza —
„Zachowaj nas Panie!“

I od zelżywego
Z wrogami przymierza —
Zachowaj nas Panie!

Swoją racją narodowo-polityczną zam-
knął Ujejski w dwóch wierszach, a mia-
nowicie:

„Czy chcemy, czy nie chcemy,
Czem kazał Bóg — będziemy!“

Bóg kazał nam być Polakami w naj-
szerszym tego słowa znaczeniu, albowiem
dał nam oddzielne dzierżawy gdzieś w za-
mierchłej przeszłości, dał nam odrębność
obyczajów, język odrębny a piękny, dał
nam wielkich mężów poświęcenia i wie-
szczów potężnych, a z tego wszystkiego

„czy chcemy czy nie chcemy...
niczego na targ wysławia...
ustępstwach na korzyść...
naszej indywidualności...
indywidualnej ztratę...
zamiarami się kierując...
kie kompromisy i potępia tych, którzy do
nich sami się skłaniają i skłaniać pragną
nasze społeczeństwo.

Bóg dla Kornela jedyną jest instan-
cją, do której z pokorą udawać się mo-
żemy i której wyrokom ze spokojem pod-
dawać się powinniśmy:

Z niebieskich progów Ty schodzisz już,
To my spokojnie idziem na sąd,
Niosąc krew naszą zlaną do kruz;
Więc nas zarytasz: Dzieci, a skąd?
Z Polski, o Panie! z głodu i pragnienia,
A niesiem mirrę na całopalenia,
Bo nam ojczyznę Panie dał,
Byś nam ojczyznę Panie dał!

A Ty nam rzeczesz: „Wiernyś ty lud!
„Idź w bój ostatni wrogom na kres.“
Więc miast chorągwi poniesiem wprzód
Dzbany krwi naszej i dzbany łez.
A gdy nas przyprze poganów plemię,
Wtedy roztrącim dzbany o ziemię,
By nowy hufiec z tej krwi wstał,
By nowy hufiec z tych łez wstał!

Autor serdecznych jeremiowych żalów
nie tracił nigdy wiary, że narodowość
nasza przetrwa wszelkie cierpienia i prze-
śladowania. Wśród skarg rozdzierających
serce dźwięczy silnie to przeświadczenie,
że krwawo a nieszczęśliwie stoczone boje
do zwątpienia nikogo przywozić nie po-
winny, bo z krwi wytoczonej i łez wyla-
nych nowe, silne powstaną zastępy. Taką
ufnością przejęty potępia bezwzględnie
słabnących na duchu, tracących narodową
dumę i stygnących w poczuciu patryot-
ycznym. Potępia ich i żali się w poemacie
poświęconym pamięci Trauguta, jednego
z wielkich bohaterów wolności, w na-
stępujących słowach:

„Wybacz moje zdumienie, Gaetano,
rzekła słodko, „ale czyż mogłam przy-
puszczać, że wrócisz tak prędko, i to w
nocy?“

Montenervio ujął ręce narzeczonej.

„Daruj mi“, szepnął przytłumionym
głosem, „wiesz jednak, że zakochani by-
wają dziwni i natrętni. Nie spodzie-
wałem się rzeczywiście zobaczyć ciebie
dziś jeszcze, ale miłość zwyciężyła wszel-
kie namysły i formy. Jak ośmastoletni
student przechadzałem się pod oknami
twojego pokoju, i byłbym tu pozostał pewnie
aż do rana, gdybym nie był ujrzal Ja-
mesa.“

„Pan byłeś... pod moimi oknami?“
zawołała Leonia przerażona.

„Mniej więcej od dwóch godzin... o,
najdroższa — pomimo, że powietrze ciepłe —
nie powinienś sypiać przy otwartych ok-
nach!“

„Nie spałam przecież!“

„Czytałaś, czekając na mnie, niepraw-
daż?“ wtrącił James.

„Tak — tę powieść — wiesz Ga-
etano, jak lubię czytać, dawniej już...“

„I cóż cię tak zajęło?“ rzekł, biorąc
książkę z szesłagu. Otworzył ją i roz-
śmiał się szyderczo.

„Kartki wcale nie rozcięte! Widzę
teraz, że domysły moje były prawdziwe!
O ty płoża dziewczyno! Nie dałaś mi

...nie chcemy czy nie chcemy...
niczego na targ wysławia...
ustępstwach na korzyść...
naszej indywidualności...
indywidualnej ztratę...
zamiarami się kierując...
kie kompromisy i potępia tych, którzy do
nich sami się skłaniają i skłaniać pragną
nasze społeczeństwo.

„Czy chcemy czy nie chcemy...
niczego na targ wysławia...
ustępstwach na korzyść...
naszej indywidualności...
indywidualnej ztratę...
zamiarami się kierując...
kie kompromisy i potępia tych, którzy do
nich sami się skłaniają i skłaniać pragną
nasze społeczeństwo.

Dokończą pieśń przedzgonną ostatnie łabędzie,
I ściehnie na wiek cały. Powiedz, ta ich Polska,
Ona ewangeliczna, ona apostołska,
Czy będzie?

On rzekł: Jeżeli z wiernych trzech tylko zostanie,
Tylko trzech napelnionych dawnym ideałem,
To Polska z tych trzech wyjdzie, oblecze się ciałem,
I będzie!

— A jeżeli nie znajdzie i trzech — co się stanie?
On rzekł: To duchy zmarłych jeszcze raz powtórzą
Przebyte już żywoty i Polskę wysłuchają —
I będzie!

Taka oto niezłomna wiara nie do-
puszczała zwątpienia do serca poety, i taka
niezłomna też wiara zagrzewać powinna
nasze serca chociażbyśmy w gorszą jeszcze
dolę popaść mieli niż ta, w którą nas
ostatnie czasy wtrąciły. Chociażbyśmy
nawet nie godzili się na słowa bezwzględ-
nego potępiania dla tych, którzy przecież
przeważnie w dobrej względem ojczyzny
intencji, w intencji ratowania sił zwąt-
lonych do układow się skłaniali, to bez-
warunkowo godzić się musimy na wiarę
taką mocną, niczem niezachwianą, bo z jej
stratą tracimy wszelką rację bytu.

Jeszcze mamy przecież wielką i trwałą
broń w „słowie polskim“, które zawsze i
wiernie przechować będziemy mogli, byleby-
my takiego skarbu, takiej spuścizny po ojcach
byli godni! Posłuchajmy na zakończenie,
co nasz pieśniarz patryota o tem „słowie
polskim“ wyśpiewał, posłuchajmy i zam-
knijmy to w sercach naszych:

O słowo polskie! jesteś w ręki drzeniu,
Jesteś w polysku oka — i w milczeniu.
O słowo polskie! wielkie w tobie czary,

dziś czoła do pocałunku, obawiając się, że
znajdę na niem ślady innych pocałunków!

I Gaetano ścisnął ręce Leonii tak sil-
nie, jak gdyby je chciał złamać.

James nie stracił ani na chwilę zim-
nej krwi i przytomności umysłu.

„Uspokój się,“ rzekł poważnie, kładąc
rękę na ramieniu przyjaciela, „ja mam
także prawo badania mej siostry!“

Leonia cofnęła się poza stół, i stała
tam przerażona, blada, z rękami wycią-
gniętymi po nad głowę, jak dziecko, które
myśli, że je bić będą. Błędami oczami
spoglądała już to na brata, już to na
Gaetana.

James Barkay był szczupły, wytwor-
ny, o pięknej bladej twarzy i ciemnych
oczach, które niezwykle płonęły ogniem,
gdy grał w karty, lub gdy był tak roz-
gniewany, jak w tej właśnie chwili. Monte-
nervio zaś był potomkiem tych sławnych
awanturników hiszpańskich, którzy zdo-
byli Amerykę; średniego wzrostu, o twa-
rzy oliwkowej, pięknym był, jak bożek,
ale czarne jego oczy miały wyraz dzikiej
namiętności i energii.

„Nie, rzecz ta należy do mnie,“ krzyk-
nął w najwyższym uniesieniu. „Uważa-
liście mnie zawsze za starszego brata i
za głowę waszej rodziny, i teraz nie myślę
ustępować ci moich praw! Nie łączysz nas
wprawdzie jeszcze żaden węzeł, ale dawna

„James wraca,“ szepnęła.
W pierwszej chwili chciała zgasić
lampę, ale zaraz potem zatrzymała się
znowu.

Widział zdaleka światło... niech więc
nie budzi w nim podejrzenia — do-
póki Hélier nie powie mu sam o wszyst-
kiem!“

Wstała, podeszła ku drzwiom i otwo-
rzyła je.

Jeżeli chce jeszcze przyjść do mnie...
nie mogę się przecież zamykać i udawać,
że śpię!“

W następnej chwili dał się słyszeć w
przyległym pokoju lekki szelest kroków
męzkich.

„To ty, James?“ zapytała.

„Nie, ja,“ odrzekł Gaetano groźnie.
Krzyk przerażenia wyrwał się z ust
dziewczęcia.

„Pan?“

„Tak, ja! Nie spodziewałaś mnie się
pani tak prędko? Ale oto i James!“

Gaetano wszedł do pokoju, patrząc
z ironicznym uśmiechem na przyjaciela,
jak gdyby chciał powiedzieć:

„Czyż ten okrzyk przerażenia i to
pomieszanie nie są dla ciebie wystarczają-
cymi dowodami?“

Leonia tymczasem usiłowała zapano-
wać nad sobą i przymusiła się do spokoj-
nego uśmiechu.

Z tej chwili...
 A jednak dotąd szukał zaradka.
 Bez wolnej Polski nie może smart wychwastania;
 Z tej ziemi wreszcie, gdzie wrogów kopytem
 Miesza się we krwi dymiącej ku Bogu
 Puch niemowlęcy i starców siwizna;
 A! — i ze wstydu ojców, gdy chłopięta
 Ich zapytają: Gdzie nasza ojczyzna?...
 Takie twe słowo Polsko! — słyszysz wrogu? —
 Takie twe słowo Polsko, matko święta!

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony).

Użyteczność komiwojażerów w handlu.

Każdego, kto rzucił kiedykolwiek okiem na dział ogłoszeniowy pierwszego lepszego pisma niemieckiego, uderzyć musiała wielka ilość anonsów hotelowych z charakterystycznym dopiskiem: Dla pp. podróżujących „commis-wojażerów“ ustępuje się 25% — świadczy to wyraźnie, że właściciele domów zajezdnych starają się w miarę możliwości przyciągnąć tę klasę ludzi, że starają się o ich względy i — że ciągną z nich znaczne zyski. Istotnie można się nieraz przekonać, że w małych miasteczkach właściciele gospod zajezdnych i małych hoteli byt swój cały niedłwie opierają na dochodach od „commis-wojażerów“, wędrujących z miasta do miasta z wielkimi kuframi. Zbacniają oni nawet do nędznych osad i wsi, wszędzie szukając nabywców na swój towar, a z drugiej strony, wszędzie dając pewne dochody ludności miejscowej.

Kupiec, a zwłaszcza kupiec niemiecki, nie robi nic bez wyrachowania — i jeśli więc handel posługuje się „commis-wojażerami“, którzy bądź co bądź są nabytkiem

„commis-wojażerów“, którzy docierają do odległych zakątków, — dla których niema można powiedzieć tak wielkich przeszkód, których by przebyć nie mogli — wielkie domy handlowe niemieckie zawierają stosunki z małymi dostawcami i po za granicą Niemiec, a mianowicie w Królestwie Polskim, a nawet w głębi Rosji. Szczególniej pas pograniczny jest nader podatnym polem dla transakcyi kupieckich z współludziałem „commis-wojażerów.“

Niejednokrotnie zdarza się, że słyszemy gorzkie skargi i narzekania na komiwojażerów, jako na istną plagę dla kupców: nasz kupiec bowiem, tak rozumują niektórzy — nader łatwo da się złapać na lep pięknych słówek, na zachwalania towaru i wynoszenie pod niebiosa przyszłych, „nieomyślnych i niechybnych“ korzyści. Przedstawiając wszystko w różowym świetle, „commis-wojażer“ zachęca kupców nieraz zupełnie niepotrzebnie do zaopatrywania się w rzeczy bezużyteczne, do lekkomyślnego zaciągania zobowiązań, których im potem trudno dotrzymać. Rozumowanie takie jest fałszywym, — przypomina ono zupełnie argument, za pomocą którego chciano dowieść szkodliwości kolei żelaznych: a mianowicie, że naraża ona przechodniów na niebezpieczeństwo przejechania.

Tak też i komiwojażerowie: docierając do odludnych nieraz zakątków przyczyniają się oni nieraz do podniesienia dobrobytu, bo nawiązują stosunki handlowe z wielkimi, stołecznymi firmami, a tem samem dają możność nabywania towaru z pierwszej ręki. Lecz w rozumowaniu tem tkwi również źdźbło prawdy:

„Commis-wojażer“ przynosi imię swoje, w którym pracuje, przedewszystkiem tę ważną korzyść, że na miejscu, dozwiedzając — nie zaś przez korespondencyę — zapoznaje się z klientelą i zbiera o niej tak zwane referencye. To jest względem nader ważny i bezwątpienia mniej byłoby strat, jakie ustawicznie nawiedzają kupców i fabrykantów, gdyby wszyscy w miarę możliwości rozsyłali swych reprezentantów w odległe nawet zakątki.

Wielka konkurencyja z roku na rok przeistacza coraz więcej warunki istnienia handlu i owo spokojne wyczekiwanie, które do niedawna jeszcze było ogólnie przyjętem, uległ musi radykalnej zmianie.

Nasze większe fabryki, hurtownicy poważni mają już coprawda swoich agentów, zastępców; ten i ów mniejszy przedsiębiorca odznaczający się energią i rzetelnością ryzykuje wysłanie specjalnego podróżującego, ale są to dopiero zaczątki, które idą nadzwyczaj powoli — a powolność ta nader na rękę jest przedsiębiorcom obcym, którzy starają się pozyskać handel swojski w swe ręce. Do takiej perfekcyi, jaką posiadają Francuzi i Niemcy, nam jest jeszcze bardzo daleko, niewielu naszym introligatorom przyjdzie na myśl ażeby np. na wzór jednego z naszych introligatorów w Grudziądzu objeżdżać najmniejsze nawet miściny z oprawami do książek do nabożeństwa; nasi krawcy nie wysyłają dość często krojezych z próbami od dworu do dworu.

Każden krok na tej drodze jest nader ważnym w rozwoju i uruchomieniu naszego handlu. Z założeniami rękoma czekać cierpliwie na klienta mogą tylko przedsiębiorcy tacy, którzy mają niejako monopol swych wyrobów i przez to pewni są, że do nich przyjdzie klientela sama, — albo też ospali. Reklama robi swoje

przyjaźń, sympatya, łącząca naszych rodziców, jest mi świętą. A ty,“ dodał, zwracając się do Leonii, „zdradziłaś to wszystko! ty, niegodna!“

Młoda dziewczyna drżała, jak w febrze. „Matki nasze,“ mówił Gaetano dalej, a w głosie jego brzmiało głębokie wzruszenie, były przyjaciółkami, siostrami niemal — obie pochodziły z starych rodzin hiszpańskich, i nie miały ani jednej kropli krwi angielskiej w swoich żyłach. I pewnie dla tego, że matka wasza zaślubiła Amerykanina, poszukiwacza złota w Kalifornii, ja zawsze zauważyłem u was obojga coś dziwnego, anormalnego i wy nie jesteście ani Hiszpankami, ani też Anglikami! I pomimo mej przyjaźni dla ciebie, James, i miłości dla Leonii, muszę wam obojgu zawsze niedowierzać i bronić was przeciwko wam samym. Opuszczając Francją, zostawiłem tu kilka osób zaufanych, którzy donosili mi o was...“

„O,“ rzekła Leonia pogardliwie, otoczyłeś nas szpiegami!“

„Przywłaszczyleś sobie więc wszelkie do nas prawa,“ wtrącił James z przymuszonym uśmiechem.

„Nie gniewałeś się o to,“ odparł Gaetano, „gdy po śmierci waszych rodziców uregulowałem wasze stosunki majątkowe i uratowałem całe wasze mienie. I teraz nawet, gdy pojechałem do Ameryki, uczyniłem to mniej dla siebie, niż dla was — przywożę wam miljon, na który pewnie nie liczyliście wcale!“

Oczy Jamesa zapłonęły. Od tej chwili gotów był skoczyć w ogień dla przyszłego szwagra.

„Nigdy nie wątpiłam o twem przywiązaniu,“ zaczęła Leonia łagodniej...

„Pomimo wszystkiego, widzę,“ przerwał Montenervio, „że przybyłem za późno.“

Brat i siostra zawstydzeni, stali z pochylonemi głowami.

„Ty,“ mówił dalej, zwracając się do Jamesa, „przysięgłeś mi, że nie będziesz grać, że poświęcisz się siostrze, że nie opuścisz jej ani na chwilę! Ty zaś Leonio, przysięgłeś mi być wierną i nie zapomniać o mnie — każda poczta miała mi przywieść list od ciebie...“

„Pisałam przecież tak często...“

„O tak! I jakie listy! Kilka słów chłodnych, kilka krótkich wiadomości i to

dla mnie, który żyłem tylko dla was: dla ciebie Leonio, którą kocham od tylu lat i którą poślubić było dla mnie największym szczęściem! Listy twoje zbudziły moją nieufność, tem więcej, gdy się później dowiedziałem od znajomych, w jaki sposób tutaj żyjecie! Ty, James, pozostawiłeś spokojnie siostrę w dwuznacznym towarzystwie w Nicei, aby przepędzać całe dnie i noce przy rulecie!“

„Ależ powierzyłem ją księżnie Lamargo...“

„Hahaha, księżno! hrabiny! Piękny to świat, arystokracja z Monte Carlo! Awanturnicy! Rycerze przemysłu, zwolennicy luźnych obyczajów! Bieda latwowiernej dziewczynie, która się znajduje w tem otoczeniu! To zguba dla niej!“

Leonia zakryła twarz rękami. Zdawało jej się, że zasłona jakaś spada jej z oczu i że patrzy na coś okropnego, wstrętnego.

„W tym to świecie, biedne dziecko,“ mówił dalej Gaetano, „poznałaś człowieka, który cię okłamał, oszukał, a ty, nierozsądna i szalona, uwierzyłaś mu!“

Karmelki napełniane. — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.

Przesyłki skutecznie odwrotnie franko do każdej stacji pocztowej.

A. W. ŻUROMSKI, Cukiernia, fabryka cukrów i czekolady. Poznań (tylko ulica Berlińska Nr. 3.)

— jest to fakt niezbity, a coraz silniejszy w miarę tego jak wszystko ogarnia ogólny prąd cywilizacji i rozwoju stosunków handlowych. Właśnie jednym z najlepszych i najskuteczniejszych środków tej reklamy jest prezentowanie towaru wszędzie i szukanie coraz to nowych dróg zbytu.

Konfekcyja krawiecka w Wiedniu.

Krawiectwo męskie i damskie oraz konfekcyja sukien gotowych w Wiedniu, zatrudnia 35,910 wykonawców i wykonawczyń (*Berufsthätige*) a nadto 61,870 pomocników i pomocniczek (*Berufszugehörige*). Stosunek mężczyzn do kobiet jest taki, że na każde 100 osób przypada 59 wykonawców, a 41 wykonawczyń.

Sposób wyrabiania sukien, w przeciwieństwie do maszynowego przekształcająca w produkcji i w innych rękodzielnicach st dziś niemal ten sam, jak przed 50 laty. Przybyła tylko maszyna do szycia, ta jednakże stała się jedynie narzędziem w ręku krawca, tak jak nożyce i żelazko, a tyle ważna, że przyspieszyła szycie. Jeśli zaś miano to, wywiązała się i w obrębie tego rzemiosła jaskrawa walka między produkcją drobną a masalną, to stało się to nie w skutek wynalazków i ulepszeń natury technicznej, lecz wyłącznie przez wprowadzenie wielkich kapitałów do produkcji, wytworzenie przemysłu domowego dla wyrobu ubrań gotowych i kupieckie uregulowanie zbytu.

Konfekcyja krawiecka w Wiedniu czyni zadość nie tylko wzrastającemu z każdym dniem zapotrzebowaniu sukien przez ludność miasta Wiednia, lecz także znacznej części krajów koronnych, a nadto wywozi po za granice państwa olbrzymią ilość gotowej odzieży, której wartość szacują rocznie na 7 milionów zł: w: a:

Produkcya cała rozpada się na ściśle

konfekcyjną, która w ostatnich czasach zajmuje częściej trzecią część produkcji, tj. przyjmowanie przez konfekcyjonistów zamówień na miarę.

Początkiem konfekcyjnego krawiectwa jest niewątpliwie handel starymi sukniemi. Skoro handel ten, którego zapasy musiały być z natury rzeczy ograniczone, nie był już w stanie odpowiedzieć wymaganiom popytu — tembardziej, że stare suknie wywożono także do Rumunii — powzięli już to handlarze starzyny, już to krawcy myśl, ażeby składy swe zaopatrywać w gotowe suknie nowe. Rozumie się, że ze względu na uboższą klasę ludności, która do magazynów tych po suknie przychodziła, musiały one być bardzo tanie, a to czyniło je pożądanymi, niż starzyny. Do tego zauważyć należy, że z początkiem drugiej połowy naszego wieku, nastąpiła stanowcza zmiana mody w wełnianych materyach na odzież męską; zamiast jednobarwnego sukna gładkiego poczęto używać modnych tkanin wzorzystych. W zakresie tych tkanin dały się znowu przeprowadzić różne stopnie, tak co do materyałów do tkania używanych, jak i apretury, a idące za tem niższenie ceny tkanin, dało jeszcze większy popoh konfekcyi gotowych sukien.

Już w wykazach przemysłowych roku 1785 wymieniani są w Wiedniu tak zw.: „Marktschneider“, którzy ze względu na swój charakter handlowy i nakładowy, mogą być poniekąd za pierwszych konfekcyjonistów krawieckich poczytywani. Właściwy wszakże przemysł konfekcyi krawieckiej na wywóz, przypada w Wiedniu na ostatnie lata pierwszej połowy bieżącego stulecia, a dla zapotrzebowania wewnętrznego o dziesiątek lat później. Dla tego wewnętrznego zapotrzebowania potworzyły się w niektórych prowincjach

na Morawie i w Czechach; w pierwszych w drugim pracowano dla targu peszteńskiego. Stopniowe zanikanie strojów narodowych i rozszerzanie się sukien kosmopolitycznego, europejskiego kroju, przyczyniło się do ciągłego używania konfekcyi.

Początkowo ograniczała się konfekcyja do przeróbki ordynarnych tkanin bawelnianych, jakich dostarczano z Warnsdorfu, oraz najtańszych sukien, wyrabianych w Wildenschwert, Trübau i Jägerndorfe. W Peszcie odezwała się potrzeba używania do wyrobu także droższych materyałów, bo suknie delikatniejsze znajdowały coraz chętniejszych odbiorców na targach w Węgrzech i Siedmiogrodzie.

Konfekcyę wiedeńską reprezentowali zrazu przekupnie starej odzieży i krawcy jarmarczni, którzy jeszcze we własnych pracowniach gotową odzież sporządzali i rozwozili ją po jarmarkach. Gdy jednak przekupniom zabrakło starych sukien i gust publiczności zwrócił się ku nowym a tanim wyrobom, wytworzył się stan krawców, pracujących nie na zamówienie stron, lecz na zamówienie przekupniów, wedle danych wymiarów, od sztuki (*Stückmeisterei*). Przekupnie byli jedynie handlarzami, nie mającymi wyobrażenia o krawiectwie; pomniejsi krawcy zaś rzucili się chętnie do pracy na ich rachunek, gdyż widzieli w tem zabezpieczenie sobie stałej roboty. W zawisłość tę popadli tem łatwiej, że nieuniknione kredytowanie stronom narażało ich na kłopoty i straty, a u przekupniów, sprzedających na targach za gotówkę, otrzymywali pieniądze zaraz, lub nawet tytułem zaliczki przed dostawieniem roboty.

Ten system produkcji, wprowadzony zrazu przez przekupniów, został wkrótce przyjęty i przez większych krawców, którzy już między rokiem 1855 a 1860 po-

Młoda dziewczyna zamknęła oczy, chcąc uniknąć straszego spojrzenia narzeczonego, potem nagle podniosła głowę i rzekła bardzo:

„Tak! Kocham go. I on mnie kocha! Nie nie zdoła nas rozłączyć! To nie moja wina, Gaetano, że zaręczono nas, nie pytając się o nasze serca.... Kocham ciebie jak brata — ale żoną twoją być nie mogę! Znajdziesz inną, lepszą i będziesz szczęśliwym....“

„A ty, co zamierzasz uczynić?“

„Ja zostanę żoną hrabiego de Saint-Ermond!“

„On!“ zawołał James zdumiony.

„Ach“, rozśmiał się Gaetano, „masz zamiar zaślubić Ermonda?“

„Naturalnie, ponieważ kocham go!“

„Przyrzekł ci to?“

„Przyrzekł, że mnie zawsze kochać będzie i to wystarczy. Jest to człowiek honorowy i nie masz żadnego prawa wątpienia o nim!“

„Pozwalam sobie wątpić, aby hrabia de Saint-Ermond przyrzekł ci, że się z tobą ożeni! On jest żonaty i ma dwoje dzieci!“

Leonia zachwiała się.

„To niepodobno!“ zawołała rozpaczliwie, „Nikt mi o tem nie powiedział! Nie, nie, to być nie może!“

„Zaręczam ci, że tak jest!“

„Ależ nikt tej żony nie zna, nikt o niej nie słyszał, nawet księżna nic nie wie....“

„Bo ona jest chorą, a przytem uczciwą kobietą i nie bywa w tym świecie, w którym mąż jej odgrywa z powodzeniem rolę Don Juana. Dziwnem zrządzeniem losu mieszka tuż przy Nicei, w Cannes, gdzie lepiej jest zabezpieczona od północnego wiatru. Możesz się sama o tem przekonać. Dam ci jej adres!“

„Boże! Boże Wielki!“ jęczała nie szczęśliwa.

Ale w sercu jej budziła się zwołna żądza strasznej zemsty, zagłuszając rozpacz i cierpienie.

Gaetano pochylił się ku niej i objawszy ją czule, przycisnął do serca. Niezmierna litość przepełniała jego duszę, potrzeba przebaczenia dziecku, które ubóstwiał.

„Leonio! Ukochana“, szeptał, dotykając ustami jej włosów. „Słuchaj, ja cię pomścę i nie już nie rozłączy mnie z tobą! Przed chwilą brat twój, nie wiedząc o niczem, nie pozwolił mi go zabić. Ale oddaj go w moje ręce — a ja zapomnę o wszystkim....“

„Nie, nie“, zawołała młoda dziewczyna gwałtownie, a twarz jej gorącym pokryła się rumieńcem, „takiej zemsty nie chcę!“

Ponieważ mnie tak niegodnie oszukał, trzeba go ukarać w tem, co mu jest najdroższym! Niechaj zemsta moja osiągnie najpierw jego żony....“

„Nie“, przerwał Gaetano, „żona jego jest ciężko chorą. Jedno silniejsze wzruszenie mogłoby ją zabić!“

„Ach, doprawdy?“

Blask dzięki radości zajaśniał w czarnych oczach dziewczęcia. Zaraz jednak zapanowała nad sobą.

„A więc“, rzekła z okrutnym uśmiechem, „zemszczę się na jego dzieciach. W jakim są one wieku?“

„Dwie małe dziewczynki, jedna mniej więcej w 6-tym, druga w 4-tym roku!“

„Zniewaga, jaką mi wyrządził, strasznej żąda kary. Pomożesz mi Gaetano, pomścić moją krzywdę?“

„Na mnie także możesz liczyć, bo i ja czuję się obrażonym“, dorzucił James ponuro.

„A potem ja się z nim załatwię“, szeptął Montenervio.

Leonia otarła lzy i uśmiechała się zadowolona. Nie obawiała się już teraz ani brata, ani narzeczonego — przeciwnie — panowała nad nimi, i cieszyła się z swej władzy!

(Ciąg dalszy nastąpi).



otwierali w
gotowej. Krawie
krawiec ka
chaska na Grabenie
Schlossergasse w pobliżu G

W Ślad za nami poczeli się
pomniejsze sklady gotowej odzieży za
przedmieściami i w miarę tego ją upa-
dać produkcyą na zamówienie stron i na
miarę we własnych warsztatach. Sami
krawcy, utrzymujący magazyny gotowej
odzieży, uważali za korzystniejsze dać ją
sporządzać poza domem. A warto wspom-
nieć, że już przed rokiem 1859, a więc
jeszcze pod panowaniem dawniejszych ce-
chów, otworzył jeden z kupców na Maria-
hilf tak zw. skład odzieży gotowej i nie
był za to przez władze do odpowiedzial-
ności pociągnięty. Wszakże do dziś dnia
wiedeńskie magazyny gotowej odzieży po-
zostały jeszcze przeważnie w rękach za-
wodowych krawców i tylko na prowincyi
dostały się głównie do rąk kupców, któ-
rzy krawiecką kwalifikacyi nie posiadają.

Konfekcyą krawiecką na eksport za-
jeli się najprzód krawcy pesztyńscy. —
Zmiarkowali oni pierwsi, że gotową odzie-
żą da się handel na szeroką skalę rozwi-
nąć i utworzywszy agencye w Bukareszcie
i Konstantynopolu, zaczęli pracować na
wywóz. Najsilniej poparli ten wywóz po-
średnicy rumuńscy, którzy już przedtem
pośredniczyli w wywozie starzyzny. Po-
czeli oni robić zakupy taniej odzieży w
Pesztu, Preszburgu i Prońnicach, a gdy
w czasie wojny krymskiej nastąpiła oku-
pacya Rumunii przez wojska austriackie,
przybrał wywóz gotowej odzieży w Au-
stryi na Wschód takie rozmiary, o jakich
się przedtem nikomu nie śniło. Faktycz-
nie odzież w Austrii wyrabiana, rozpo-
częła europeizowanie Turcyi pod wzglę-
dem ubioru.

Temu wzmoczeniu się eksportu towa-
rzyszy stopniowe przesuwanie się produ-
kcyi z Pesztu do Wiednia. Handlarzom,

W roku 1865 zdobyła konfekcyą wie-
deńska nową i bardzo wydatną targowicę
zbytu — Egipt i nie dała się ztamtąd po-

Równocześnie zaszła w Konstantyno-
polu i w całej Turcyi pewna zmiana w
stosunkach handlowych. Dawniej górowali
tam w handlu odzieżą przekupnie z Li-
worna. Siłę dawała im ta okoliczność,
że Liworno było wolnym portem, do któ-
rego bez opłaty cła sprowadzano na od-
zież tkaniny angielskie.

Lecz gdy Liworno przestało być wol-
nym portem, a w Konstantynopolu ożywił
się popyt na odzież bardziej elegancką i
z modniejszych materyałów, przenieśli się
i liworeńscy handlarze z zamówieniami
swemi do Wiednia.

Konfekcyę wiedeńską, która w owym
czasie, mianowicie co do odzieży elegan-
ckiej, musiała się jeszcze posługiwać ma-
teryałami angielskimi, poparła w wyso-
kim stopniu restytucya cła. Cło, miano-
wicie uiszczone za towar angielski, było
konfekcyonistom zwracane, jeżeli odzież, ze
sprowadzonego materyału wyrobiona, wy-
wożoną była za granicę. Niebawem jed-
nak zaczęli berlińscy fabrykanci sukna
naśladować wyrób angielski i dziś uczyni-
li go zbytym, dostarczając konfekcyi
materyałów zadawalniających a tanich.

Tym sposobem stał się Wiedeń cen-
tralnym punktem przemysłu konfekcyi
krawieckiej na wywóz, zastąpiwszy w tym
względzie Peszt, Liworno i inne miasta
włoskie.

W roku 1865 zdobyła konfekcyą wie-
deńska nową i bardzo wydatną targowicę
zbytu — Egipt i nie dała się ztamtąd po-

Przedruk uzbrojony.

Niezwyjęzona!

NOVELKA.

Napisał dla „Pracy“ K. F.

„Patrz pan — tam jest jeden z naj-
dziwniejszych naszych pacjentów“, mó-
wił do mnie lekarz w zakładzie obłąkanych.

„Kto, ten pan?“

„Tak! Zamordował kobietę, panią
B.... — mówiono, że był z nią pota-
jemnie zaręczonym — bliższych szczegółów
nikt jednak nie zna. Przynęcał natural-
nie, że nie jest obłąkanym — sędziowie
uwolnili go i przysłali nam go tutaj. Bawi
już u nas przeszło dwa lata. Rozmawiaj
z nim, zajmie cię to bez wątplenia bardzo.
Jedynym jego obłądem jest to, że dowodzi
niestannie, że ma zupełnie zdrowe zmysły!“

„Wiesz pan dokładnie, że on jest
chorym?“ zapytałem z powątpiewaniem.
„Często bowiem zdarza się, że...“

„O tak! Zresztą wiesz pan — wszyscy
mordercy cierpią na pomieszanie zmysłów
i ci nawet, których zowiemy bohaterami!
Zdrowi ludzie są spokojni i nie narażają
się na żadne niebezpieczeństwa. Ale skoro
ktoś odważa się na coś nadzwyczajnego,
u tego nie są zmysły w porządku!“

„Naturalnie!“ odrzekłem zmieszany.

Zwolna zbliżyliśmy się do tego, o któ-
rym była mowa. Mój przyjaciel przed-
stawił nas nawzajem, potem, pod pozorem
ważnego zajęcia odszedł i zostawił nas
samych.

Pan F. był to dosyć jeszcze młody
i przystojny mężczyzna, ubrany starannie,
nawet wytwornie; błada twarz wyrażała
wielką dobroć i łagodność i nie nie zdrad-
zało w niej obłąkania, chyba oczy tylko,
które patrzyły niespokojnie, nie mogąc
się przez kilka sekund zatrzymać na jed-
nym przedmiocie.

Z początku rozmawialiśmy o pogodzie,
o kwiatach, potem umilkliśmy obydwa,
widocznie zakłopotani.

„Opowiadano panu historią mego ży-
cia, nieprawda?“ zapytał nagle chory
szorstkim tonem. „Jesteś pan lekarzem?“

„Nie“, odrzekłem prędko.

„Ale wierzysz, że jestem waryatem?“

„Ach Boże“, szepnąłem zmieszany,
„jest to tak dziwne określenie pewnego
stanu nerwowego, to jest...“

Jakałem się, nie wiedząc, co mówię.

„Może i pan nie jesteś zupełnie pe-
wien, czy masz zdrowe zmysły“, zawołał
śmiejąc się.

„Tak... rzeczywiście...“

„No, ja w każdym razie wiem, że

Wskazywani w innych
nie bez owazem, w miarę
nie się europejskiej odzieży
znawcami Mahometa, zagarnia
szerszą terytorya.

(Dokończenie nastąpi).

POLITYKA.

„Czy pan sądzisz, że jesteś w parla-
mencie austriackim?“ To będzie w przy-
szłości najdosadniejsze potępienie nieprzy-
zwoitego postępowania kogoś. Istotnie,
po tem, co zachodziło w ostatnim czasie
a mianowicie w ostatnich dniach w wie-
deńskiej radzie państwa, słowo „parlamen-
tarny“ jako określenie pewnego rodzaju
wyższej przyzwoitości, będzie musiało stracić
dotychczasowe znaczenie i stanie się
synonimem najwyższej brutalności i uliczn-
kowskich manier. Jeżeli kiedyś w rapor-
cie konstytucyjnych urzędów państwowych
zabiorą się do burzenia wolnościowych
zdobyczy ludów i zechcą ugodzić obecny
parlamentarny ustrój państw cywilizowa-
nych, to wskażą tylko na parlament
austriacki i na grasującą w nim
obecnie obstrukcyą, na szczęście tylko
nie m i e c k ą, aby parlamentaryzm obrzy-
dzić i w opinii publicznej poniżyć.

Na długo bowiem nie zniesie żaden
rząd silny, szanujący się i świadom swo-
ich celów parlamentaryzmu, który maszynę
państwową zapelnia nieruchomie i któ-
ry najwyższą instancją polityczną za-
mienia na zwyczajną karczmę. Nie znie-
sie tego żaden monarcha, któryby był na-
wet tak konstytucyjnie usposobiony, jak
sprawiedliwy cesarz Franciszek Józef, nie
ścierpi tego na długo. Żaden kierunek
rządu, choćby był tak lojalny i urzędzenia
konstytucyjne szanujący jak nim jest obecny

jestem zdrów na umyśle! Opowiem panu
jakim sposobem znalazłem się tutaj... Opo-
wiedzialem to już kilku innym osobom,
ale nikt mnie nie zrozumiał. Słuchaj pan!“

„Mówiono panu, że zabiłem kobietę?
Wytłumaczę ci, dlaczego to uczynilem,
i dlaczego zabiłbym ją jeszcze raz, gdyby
to było możliwe. Zauważyłeś już pe-
wnie, że jestem takim, jak inni, ale da-
wniej byłem wytwornym, bogatym czło-
wiekiem i cieszyłem się wielkim powo-
dzeniem u kobiet.“

Na balu u hrabiego S. poznałem panią
B.... Chwili tej nie zapomnę nigdy.
Gdy wszedłem do salonu, rzekła do mnie
gospodyni domu:

„Pójdź pan, przedstawię ci mojej
przyjaciółce, którą poprowadzisz do stołu!“

Pani B.... stała oparta o kominek
i rozmawiała żywo z jakimś officerem.
Wysoka, silnie zbudowana, nie była piękną
— twarz jej miała wyraz dumy i energii
i była zanadto długą i kościstą. W chwili,
w której się do niej zbliżałem, słyszałem
te słowa:

„Strach? Nie, mój panie, nie znam
tego uczucia! Nie boję się niczego
w świecie!“

Ta śmiałość rozniewała i oburzyła
mnie niezmiernie. Nie lubię odważnych
kobiet. Należałoby je pozabijać. Siedząc

SPORNY & RADZIMSKI, Poznań Wrocławska ulica, narożnik Starego Rynku 60.

Materye na suknie, wełniane i do prania, płótna, stolowizna, kobierce, franki.

prezes gabinetu austriackiego nie dziwilibyśmy się w najbliższe dni przyniosły światu z parlamentu austriackiego i decyzją, że na pewien czas kwituje z jego wodawczej pomocy. Trudno przecież wy magać od rządu austriackiego, żeby na to płacił po 10 guldenów posłom dziennie, by ci przez 25 godzin hałasowali, jak ulicznicy, lżyli się a nawet bili, zamiast radzić nad najżywotniejszymi interesami państwa. A chyba prowizoryum ugodowe austro-węgierskie jest dla Austrii kwestyą największej wagi, boć nie może Cislitawia pozwolić na to, by Węgrzy regulowali takie sprawy na własną rękę. Szalona robota obstrukcyi niemieckiej zwraca się w tych warunkach przeciw najistotniejszym potrzebom państwa i godzi w najwালniejsze jego podstawy. Jest rokoshem, rewolucyą wręcz antypaństwową. I dla tego nie może być mowy o tem, żeby rząd wobec niej skapitulował, gdyż rząd przestałby być rządem i stałby się w przyszłości piłką w rękę nie cofających się przed żadnymi środkami partyi, licytujących się tylko w najwyższej brutalności. Kapitulacja rządu austriackiego przed terroryzmem ordynarnej niemieckiej mniejszości w parlamencie byłaby zarazem kapitulacją Austrii jako państwa, regulującego swoje wewnętrzne sprawy samodzielnie. Na jego prowincye niemieckie ostrzy sobie już od dawna zęby szowinizm pruski, awantury w Chebie i zjazd w Lipsku wymownie świadczą o prusofiliźmie wielkiej części Niemców austriackich, nie ma kwestyi, że oni przy pierwszej sposobności usunęliby czarnożółte słupy graniczne, więc chyba ślepym byłby rząd i monarcha austriacki, gdyby przez danie folgi tym żywiolom, ułatwił im ich antypaństwową i antidynastyczną robotę. Z tych wszystkich względów nie można przypuszczać, żeby cesarz poświęcił hr. Badeńskiego prusofiliźmowi Wolfa i towarzyszy, krok taki byłby początkiem końca Austrii.

obok niej przy stole, czulem, że ją nienawidzę, a godzinę później powiedziałem sobie, że bez niej już żyć nie mogę. Niezwykła to była istota. We wszystkim chciała mieć słuszność, nad wszystkimi chciała panować, a każdy ulegał jej i wykonywał bez szemrania dziwne nieraz życzenia i rozkazy.

Nazajutrz złożyłem jej wizytę i w krótko stanąłem z nią na przyjacielskiej stopie. Szydziła ze mnie, wyśmiewała mnie, a ja nienawidziłem i kochałem ją namiętnie. Walczyłem z nią zacięcie — pragnąłem poznać jej słabe strony — jedną chociaż — ale ona pozostała zawsze wyniosłą, nieprzystępną, niezwycięzoną! Czasem bałem się jej spojrzenia — nie mogłem znieść jej śmiałości i odwagi, a pomimo to szalałem za nią! Wówczas mogłem być stracić zmysły...

Raz chciałem ją pocałować. Ale ona silniejszą była niż ja, schwyciła moje ręce i odsunęła mnie jak dzieciaka; — możesz pan sobie wyobrazić, jak śmiesznie wyglądałem? O ta śmieszność okropna! Przekleństwo! Najbardziej gniewał mnie wyraz jej oczu, zuchwały i wyzywający. Raz jechałszy konno. Nagle, tuż przed nami, ukazała się karetka — nikogo na szczęście w niej nie było — konie spłoszone, pędziły prosto ku nam jak szalone. Straciłem przytomność z przerażenia, ona

nie tylko wytwo-
łości, zrodzonej na
szowinizmu.

wnętrznem życiu Niemiec przy-
osi miniony tydzień pewną zdobycz po-
lityczną. Gorąco upragniona reforma są-
downictwa wojskowego zdaje się dobiegać
do stadyum definitywnego jej załatwienia.

czymś w 1860 i 1861, winni temu będą
Niemcy, nie Slowianie austriaccy,
Pobyt cara rosyjskiego w Darmsztacie
zakończył się epilogiem, który do żywego
obruszył niemiecką samowiedzę narodową
i polityczną. Niespełna 30-letni władca
wszechrosyjski nie przyjął wizyty
przeszło 70-letniego wielkiego księcia
badeńskiego, męża córki przez Prusa-
ków uwielbianego cesarza Wilhelma I,
twórcy zjednoczonych Niemiec. Mniejsza
już o to, że go nie przyjął, ale odmowę
ubrał w tak mało konwencyonalną formę,
że postępowanie to zakrawało wręcz na
obrazę. Tak krok cara przyjęto w całej
opinii niemieckiej, a zabolalo ją to tem
więcej, że prasa francuska tłumaczy go
chęcią przypodobania się politykom i mo-
żnowładzcom nad Sekwaną. Nie mógł i
nie chciał potężny aliant Francyi jechać
do Karlsruhe, aby tam podziwiać pomnik
jej pogromcy, tego, który jej zabrał Alza-
cyą i Lotaryngią, tak sądzą ogólnie w
kraju „Erbfeinda“ Niemiec, a i to drażni
i rani najwięcej serce ekskanclerza Bi-
smarcka, który był przyzwyczajony do
holdów i podziwu od całego świata.

Podobno za kulisami skleconie-
dzy Darmsztatem a Karlsruhe jakąś sło-
mianą zgodę, dzięki staraniom podróżują-
cego wiecznie kanclerza Hohenlohego i
niedosłzłego władzcy w Bückeburgu a
szwagra niemieckiego cesarza, podobno
skutkiem tego sprawa ta nie pocią-
gnie za sobą konsekwencyi poważniejszej
natury, możemy tedy nad nią przejść do
porządku i pozostawić zawodowym poli-
tykom nad Szprewą, rozstrzygnięcie kwe-
sty, czy tu zaszła tylko zwyczajna po-
myłka konwencyonalnej natury, czy też
istniała chęć obrazy. Naszem zdaniem
jest pierwsza ewentualność prawdopodo-

zaś, spokojna i zimna jak zawsze, zwró-
ciła nieco swego wierzchowca i podniosłszy
szpicrutę, uderzyła nią z całej siły roz-
hukane rumaki. Stały, potem rzuciły
się w bok — karetka zatoczyła się w rów
i niebezpieczeństwo dla nas minęło. Twarz
jej nie zbladła ani nie zarumieniła się na
chwile, tylko oczy płonęły jak dwa ognie,
śmielej i odważniej niż zwykle.

I wtedy to poznałem czego pragnę
i co osiągnąć muszę, oto zmusiłem ją do
tego, aby uczuła strach, aby oczy jej
spojrzały choćby raz tylko z wyrazem
przerażenia i trwogi. Jakim sposobem?
Tym chyba, że ją zabiję! Był to jedyny
możliwy sposób, nieprawda? „Zobaczysz
pan“, mówił dalej, śmiejąc się, „że histo-
rya ta głupio się skończyła. Pewnego
wieczora ukryłem się w jej pokoju. Cze-
kałem aż usnęła, potem zbliżyłem się do
jej łóżka, trzymając latarnią w ręku.
Obudziła się natychmiast i spojrzała na
mnie.

„To ja“, rzekłem. „Poznajesz mnie
pani?“

„Naturalnie. Proszę, wyjdź pan z mego
pokoju!“

„Przyszedłem tu, aby panią zabić!“

„Pomimo tej groźby pozostała spo-
kojną. Możesz pan pojąć coś podobnego?
Usłyszawszy ostatnie moje słowa, uśmiech-
nęła się lekko i rzekła:

„O, gdybyś wiedział mój drogi, jak
śmiesznym jesteś w tej chwili!“

Wtedy pchnąłem ją sztyłem w serce.
Zapomniałem panu powiedzieć, że miałem
sztylet przy sobie. Usiłowała raz jeszcze
podnieść się — potem — skończyła. A oczy
jej pozostały szeroko otwarte.... Słyszałeś
pan może, że oczy zamordowanych mają
wyraz przerażenia? O, nie wszystkie!
Jej oczy były po śmierci tak samo zuch-
wale, jak za życia, a usta zdawały się
mówić to samo, co wyrzekły wówczas,
gdy ją chciałem pocałować:

„Nie lubię ludzi źle wychowanych!“

„To jest cała moja historia.... Zo-
stałem w jej pokoju aż do rana, mając
ciągle nadzieję, że wyraz tych nienawist-
nych mi oczu raz przecież się zmieni, ale
nie! Aresztowano mnie, uznano obłąka-
nym i przywieziono tutaj... Wszystko to
jest mi obojętnem! Jednej rzeczy tylko
nie mogę przeboleć, tej, że nie mogłem
jej zmusić do okazania trwogi... Oczy
jej nie istnieją już i życzenie moje nigdy
się nie spełni. Nigdy! Czemu pan pa-
trzyasz na mnie z takim zdumieniem?
Ach, myślisz pewnie, że jestem rzeczy-
wiście wariatem! Głupiec!“

I rzuciwszy mi pogardliwe spojrzenie,
odwrócił się i odszedł.



...w innej stronie i to w stronę...
...przymierza. W pewnym angielskim...
...czasopiśmie zarzuca temu dawnemu związkowi politycznemu tajemne i niedobre zamiary, a wnioskuje o tem ztąd, że uzycie traktatu franko-rosyjskiego nie zostało dotąd ogłoszone. Sądzi tedy eksbismarek włoski, że dwuprzymierze ma cele zaburcze. Francya pragnie odzyskać Alzację i Lotaryngię, które słusznie przynależą się Niemcom, gdyż z pochodzenia są niemieckimi, a Rosya spogląda pożądliwym okiem na Carogród. Nie należy także zapominać, że gabinet petersburski byłby już w roku 1888 złamał pokój, gdyby mu w tem nie były przeszkodziły — Włochy.

To reklamowanie rzekomej zasługi Włoch, a właściwie ówczesnego kierownika ich polityki, którym jest właśnie autor tych rewelacji, charakteryzuje także uczciwość polityczną Crispiego, gdyż jeżeli kiedy, to najmniej w roku 1888 myślała Rosya o wojnie z tej prostej przyczyny, że nie miała do tego żadnego namacalnego powodu.

Czytając podobne rewelacje byłych aktywnych ministrów, zbrzydzać musi każdemu polityka, gdy się widzi, jak mało prostymi drogami chadzali ci, którzy ją robili. To już wolimy jasną i otwartą politykę Francji, która od roku 1871 ani na chwilę nie przestała myśleć o odwecie i która świeżo powiększała swoje siły zbrojne nad granicą niemiecką o cały jeden korpus armii. Naturalnie pociągnie to za sobą nowe projekty wojskowe w Niemczech, nie mówiąc już o marynarskich, te czekają nas na pewno.

Sprawą pokoju grecko-tureckiego, który jak ów wąż morski, trapi od miesięcy i publicystów i czytelników, ma niebawem zejść z porządku dziennego. Padyszachowi zdruzzyły się te wieczne konferencje z dysharmonijnym koncertem europejskim. Prze tedy następcą Mahometa sam do przyspieszenia rokowań pokojowych, aby narzeczcie wiedzieć, co mu się należy i co dostanie. Grecya także spokorniała, poddała się pod przymus kontroli swoich marnych finansów, tylko nieszczęsna Kreta nie przestaje być jabłkiem niezgody tak pomiędzy Grecją a Turcją z jednej i mocarstwami z drugiej strony. Sytuacja tam jest taka, że maluczko, a wyspa zupełnie zostanie uspokojoną, zanoszą się bowiem na to, że muzułmanie i chrześcijanie zupełnie wzajemnie się wymordują. Zostaną tylko okręty mocarstw i konsulowie koncertu europejskiego. A nuż przesławny koncert weźmie się za bary?

PRZEGLĄD PRASY.

Najważniejszym wypadkiem dni ostatnich była publikacja wyroku berlińskiego trybunału administracyjnego w sprawie rozwiązywania zebrań polskich. Prasa nasza przyjęła go zrazu z wielką radością i satysfakcją, nie mając bowiem całego

... tym jest...
...w których znajduje się choć pośrednio wyrażona zachęta do ministra, aby zaapelował w tym względzie do antypolskich uczuć większości sejmu pruskiego. Mimo to jest wyrok trybunału administracyjnego poważną klęską polityki ministra Reckiego, który poruszył wszystkie sprężyny, aby uzyskać wyrok, pozwalający mu uczynić nas na zebraniach i posiedzeniach — niemowami. Tak zapatruje się na tę sprawę „Dziennik Poznański“, który powiada:

»P. v. d. Recke przez wyrok ostatni najwyższego trybunału administracyjnego poniósł klęskę prawną i moralną, jeszcze powiedzieć można dotkliwszą, jak nią była porażka polityczna i parlamentarna, jaka spotkała jego projekt prawodawczy.

Jest przecież i odwrotna strona medalu, a to ta, że potrzeba było roku całego, różnych zachodów parlamentarnych i prawnych, ażeby sprawę z natury swojej i długoletniej praktyki jasną i niewątpliwą, a przez pomysł i rozporządzenie dowolne zamocną i w wątpliwość podaną, na jasne znów i prawidłowe sprowadzić tory. Dla uczciwego i sprawiedliwego prawodawstwa zaś pozostaje natarczywym zadaniem, ażeby podobnej dowolności policyjnej odpowiednio nałożyć wędzidła. Nieprawnie rozwiązane zebrania, jakkolwiek pomyslnym jest wyrok trybunału, pozostały rozwiązaniem, a cel ich zwichnionym, a czy chociażby skarga o odszkodowanie doprowadziła do celu, rzeczą jest bardzo problematyczną. Ścisłe określenie odpowiedzialności urzędników za nieuprawnione rozwiązywanie zebrań powinno być, zdaniem naszym, pierwszym warunkiem reformy odnośnego prawodawstwa.

„Gazeta Grudziądzka“ pragnęłaby pomyslny stosunkowo wynik procesu górnośląskiego górnika Dąbrowskiego przeciw prezesowi rejencji opolskiej wyzyskać praktycznie i powiada:

»Dzięki wyrokowi sądu administracyjnego upadają teraz dla Towarzystw naszych wszelkie przeszkody. Niechaj przeto zarządy teraz wszędzie zwołują zebrania, aby, jak dawniej, radzić nad sprawami naszymi.

W wielu wsiach i miasteczkach nie ma jednakże jeszcze Tow. ludowych, niechaj się więc ludzie rozumni do założenia takowych zajądą. My jak zawsze tak i teraz chętnie będziemy służyli radą i pomocą. Dalej Wiarysy do dzieła coprędzej!

Gdzie się zawiąże pierwsze nowe Towarzystwo ludowe?»

Oczywiście inicjatywę i dobrą wolę rzeczonożego pisma można tylko pochwalić i innym do naśladowania polecić, mianowicie, że szowinizm i hakatyzm starają się i z tego wyroku wybić kapitał dla siebie i podburzają rząd, aby osiągnął w drodze prawodawczej to, czego mu nie przyznał sąd administracyjny. Wogóle zaznacza się w prasie specjalnie do hecy

...wzrosty ruch po...
...dane hasło odzywa...
...antypolski na całej...
...kłamliwi, którejby...
...polską, nie ma...
...stojącej, którejby jej nie pod...
...wobec tej zdwojonej...
...„Dziennik Pozn.“, poruszając...
...konca myśli wcale praktyczną:

»Na hecy nie chcemy odpowiadać hecą, bo kto walczy w obronie swoich najświętszych praw, nie potrzebuje się uciekać do tego wstępnego środka. Gdy jednak to generalne »Hejże na Soplicę« nie ustaje, gdy prasa hakatystyczna nie przestaje walczyć przeciw nam najpotworniejszymi kłamstwami i nie przestaje obrażać systematycznie całego ogółu polskiego, powinien ten ogół obmyśleć środki celem zaradzenia złemu, jakie ztąd może powstać.

Reaktywowanie dawnej „obrony prawnej“, któraby ścigała wszelkie oszczerstwa i wybrki prasy hakatystycznej, byłoby naszym zdaniem bardzo na czasie. Uczynili to żydzi niemieccy z znakomitym skutkiem przeciw wybrkom prasy antysemitycznej.

Sprawę wzmocnionej akcji antypolskiej uchwyliła „Gazeta Toruńska“ z takiej strony:

»Jaka ztąd dla nas nauka? Ot, wypowiedziano nam wojnę, więc trzeba się bronić; chcą nam odebrać ziemię, naszym obowiązkiem trzymać ją tem mocniej; lepiej jeść kartofle z solą i chodzić w łatanym odzieniu, byle nie wypuścić z rąk odziedziczonego po ojcach gniazda, niż udać pana, aby potem wyjść z torbami. Kto nie posiada własności, niech pracuje i oszczędza, aby z czasem nabyć chociaż kilka zagonów, choćby niską chałupkę.

Ale nie samym chlebem żyje człowiek, nie samym bogactwem stoją narody. Konieczna potrzebna także moralność i oświata. Garnąć się tedy do Towarzystw, czytać książki i gazety polskie, a przedewszystkiem działki uczyć po polsku mówić, czytać i pisać, bo nie można tego uważać za uczciwego Polaka, kto pozwoli, aby się dzieci jego zniemczyły.

Pielęgnując język ojczysty, żyjąc moralnie i uczciwie, dbając o oświatę, pracując wytrwale i rozumnie, mając własny grunt pod nogami i własny dach nad głową a grosze w kieszeni, nie zapominając przytem o Bogu, — możemy drwić sobie nie tylko z hakatystów, lecz nawet z samego Lucypera.

Dyskusya w sprawie przyszłych wyborów poczyną się w naszej prasie coraz więcej ożywiać, a z zadowoleniem przychodzi nam stwierdzić, że życzenia wyborców, którym daliśmy wyraz w ostatnim numerze „Pracy“ w artykule p. t. „Czas pomyśleć o wyborach“ znajdują posłuch u naszych posłów, z pomiędzy których poseł Leon Czarliński dał pierwszy przykład, jak posłowie winni wypełniać swoje obowiązki. Z wielkim zadowoleniem wita nasza prasa fakt zwołania sejmiku relacyjnego posła Czarlińskiego w Bydgoszczy, a „Dziennik Pozn.“ wyowiada o potrzebie urządzania podobnych zebrań następujące godne uwagi zdania:

»W pierwszym rzędzie wpłynąć na to powinni sami wyborcy i odezwać się do swego komitetu powiatowego, żeby zebrania

Poznańska Introligatornia, Poznań, ul. Wodna nr. 2 I^{sz}e piętro

poleca się do wszelkich prac introligatorskich przy punktualnem, spiesznem i tanim wykonaniu.

Specjalność: książki handlowe, dostarcza podług każdego szematu.



Własny zakład do liniowania.



takie urządził i posł
a zarazem dał mu p
branie odbędzie się z
tak ważnej powagą, v
solidarności, bez zgorz
jaciół. Sprawozdania poselskie są
objawem wspólności duchowej między po-
słom a wyborcami, ale zarazem środkiem
kształcącym politycznie, dla szerszych kół
wyborczych, nie mniej też sposobem do
usuwania nieporozumień, wynikających z nie-
sumiennej nieraz agitacji postronnych czyn-
ników.

Sądzimy, że żaden z posłów nie usunie
się od milego z resztą obowiązku politycz-
nego, jeżeli go kompetentne czynniki, tj.
rzeczywisci wyborcy i komitet wyborczy,
zawezwają.

To też jak słyszymy, już w tej mierze
toczą się rokowania i w innych powiatach
i okręgach wyborczych, a przygotowują się
zebrania sprawozdawcze.

Będzie to najlepszy początek nowej akcji
wyborczej, która nas rychlej zaskoczy może,
jak pragnęlibyśmy.

Zresztą, jak widzimy, przeciwnicy nasi
na całej linii rozpoczęli już ruch przed-
wyborczy, a nie bardzo nam to pochlebia,
że między innymi *liczą na nasze rozbitcie
i na naszą niezgodę*.

Dyskutowaną jest w tej sprawie tak-
że sprawa kompromisów, jakie nam przyjdzie
zawrzeć w przyszłych wyborach. —
Stosownie do obecnej sytuacji skłaniają
się sympaty naszej prasy ogólnie ku stron-
nictwu wolnomyślnemu, które na standa-
rze swoim wypisało hasło zwalczania ha-
katyzmu w polskich dzielnicach. Za naj-
ważniejsze jednak zadanie uważa ogrom-
ną wyższość naszej prasy zażegnanie nie-
zgody we własnym naszym obozie. Słu-
sznie powiada „*Wielkopolanin*“:

»Naszem zdaniem należy przedewszyst-
kiem nam samym się ugodzić, aby broń
Boże jaki głos (polski) nie zaginął w za-
męcie niezgody«.

Specjalnie odnośnie do stosunków
poznajskich nawołuje „*Dziennik Kujawski*“
do zgody i wykazawszy brak wszelkiej
podstawy i powodu do stworzenia jakichś
odrębnych stronnictw w przyszłej kampanii
wyborczej, powiada słusznie, że dziś

»gdy różnica w zapatrywaniach (na polity-
kę przed 5 laty. Przyp. Red. »Pracy«)
ustała, gdy *znana deklaracja Koła pol-
skiego wyrównała ową różnicę*, gdy po-
została nam tylko **jedna** droga wyjścia
z zakłamanego położenia, dziś nie pojmujemy,
dla czegożby owo grono osób, nie miało
znów porzucić opornego stanowiska swego
i przyłączyć się do dążeń ogółu. Dziś prze-
cież chodzić już tylko może o kwestye czy-
sto **osobiste**, a nie zasadnicze, a takie
kwestye nie powinny nas chyba dzielić wo-
bec łączności nieprzyjaciół, czyli, jak powie-
dział Bismarck — *w „obliczu nieprzyja-
ciela*“.

Nawet hen na kresach polskich, wśród
wschodnio pruskich Mazurów duch oby-
watelski poczyna się budzić i zainicyo-
waną została akcja przedwyborcza, która
kosztować będzie panujących tam dotąd
junkrów konserwatywnych co najmniej je-
den mandat poselski. W tym celu tworzy
się tam staraniem świetnie w ludo-
wym polskim duchu redagowanej „*Gazety
Ludowej*“ „*Mazurska Partya Ludowa*“,
która ukonstytuuje się dnia 8 bm.

Ze spraw obchodzących bliżej naszych

tylnskiego, aczkolwiek katolicy w szko-
łach Królestwa Polskiego odmawiać będą
modlitwę szkolną przed lekcjami i po le-
kcjach po polsku. Modlitwa ma się od-
bywać przed obrazem świętym rzymsko-
katolickim. Wobec tego władze szkolne
będą musiały powiesić w klasach obrazy
katolickie, gdy dotychczas wisiały tylko
w rogach obrazy prawosławne.

Ze się wogóle stosunki w Królestwie
od niedawnego czasu nieco dla nas pole-
pszyły, stwierdza to nawet tamtejsza pra-
sa radykalna.

Niniejszy przegląd prasy kończymy
następującym uwagi godnym artykułem
znanego postępowego, a nawet radykal-
nego pisma warszawskiego „*Przeglądu Ty-
godniowego*“, który zabrawszy głos w
sprawie polemiki, jaka się wywiązała po-
między „*Słowem*“ a „*Wiekim*“ na temat
tak zwanej „*ugody*“ polsko-rosyjskiej, w
następujących słowach charakteryzuje o-
becne położenie w Królestwie:

»Zresztą można się zgodzić, że w całej
tej sprawie nie chodzi o »ugodę«, ale o to,
czy skutkiem aktów władzy, oraz formu-
jącej się opinii publicznej w Rosji względem nas,
stanowisko nasze polepsza się lub pogarsza.
Otóż co do tego, chyba żaden rozsądny Po-
lak nie zaprzeczy, że lubo z wolna i w pe-
wnych kierunkach zaczyna się nam dziać
lepiej, niż działo się dotąd. Kierunki te
dadzą się sprowadzić obecnie do dwóch,
którebyśmy nazwali: religijnym i państwo-
prawnym. Tolerancja religijna, a w
szczególności względem katolicyzmu, otrzy-
muje pod berłem panującego nam monarchy,
wyraz realniejszej rzeczywistości; świadczą
o tem: uregulowanie stosunków z głową
katolicyzmu, z Papieżem, obsadzenie stolic
biskupich, oraz utrzymywanie hierarchii ko-
ścielnej w jej ciągłości, powrót do norm
administracyjnych, które pozwalają katoli-
kom utrzymywać swe świątynie w należytej
całości i porządku; — daje dowód, iż nadszedł
czas sprawiedliwej oceny potrzeb ludności
należącej do innych, niż państwowy, kościo-
łów. To są wszystkie fakta i zaprzeczać
im byłoby rzeczą daremną. Również uczynio-
niono pewien postęp w kierunku przyznania
ludności polskiej równości praw obywatel-
skich, jak tego dowodzi zniesienie opłaty
procentowej z majątków obywateli polskiego
pochodzenia, mamy też powód sądzić, iż za-
prowadzenie lokalnego samorządu miast,
oraz instytucji ziemskich zmierza do zrów-
nania ludności w guberniach kresowych
z środkowemi, stanowiącemi jądro państwa.
Gdy zamierzenia te wejdą w życie, skoro
mianowicie korzystanie z równych praw o-
bywatelskich w konsekwencji swej pozwoli
na ubieganie się według zasługi, bez różni-
cy narodowości i wiary, do stanowisk pań-
stwowych, żywioł polski będzie się mógł od-
powiednio rozwinąć. Nie należy również
zapominać, iż obecnie z większą łatwością
na podstawie ustaw normalnych, otrzymujemy
koncesye na stowarzyszenia, spółki, z
większą łatwością władza pozwala wytwa-
rzać konieczne dla nas instytucje dobro-
czynne i społeczne, co nie pozostaje bez
znaczenia dla naszego życia ogólnego. Naj-
mniejszym rezultatem może się wykazać
trzeci, dla nas tak ważny, kierunek, który-
by uwzględnił nasze potrzeby narodowości-

się zanotować pe-
omnik, jaki dźwiga-
największemu naszemu
jest symbolem poszanowania dla
geniuszu narodowego, odrębności
naszego języka i jego literatury; nie mo-
żna także zaprzeczyć, iż istnieje pewna dą-
żność do uregulowania wykładu języka pol-
skiego. Nareszcie prasa warszawska i wy-
dawnictwa cieszą się ulgą — o czem naj-
lepiej świadczy treść niniejszego artykułu«.

POŻEGNANIE.

Kraju mój drogi, twój brzeg już mi znika
Na wschodnich krańcach; ku morza głębinie
Chyli się, ludząc oko podróżnika;
Jak cień majaczy i ginie...
Na każdej fali, co powraca rada
Pod twoje stopy — i kona
Z rozkoszą, że cię nigdy nie postrada —
Śle ci westchnienie dusza ma stęskniona.

Bywaj mi zdrowa, kolebko mej wiosny,
Coś kwiat dzieciństwa rozchyliła z pęczą
I wiary w szczęście dała dzień radosny —
Tobie to serce zawdzięcza...
O, całą duszą do ciebie stęskniony,
Na skrzydłach wichrów jesieni
Lecę ku tobie, pędzę, jak szalony,
Nad tonią morską, co się w dole pieni!

O, słyszę dzisiaj, jak mówi tłum cały,
Że zapragnąłem poznać cudze strony
I kraj opuszczam, niewdzięczny, niestały,
Do nowych światów stęskniony,
Gdyby on czytał w mego serca księdze
Ten lęk i walkę rozpaczy —
Dowiedziałby się o żalu potędze,
Gdy mam kraj żegnać: mówilby inaczej!

Dla tego kraju i ludu dzielnego
Podzieliliby siłę mej miłości,
Wznosząc hymn głośny, jak w nadziei mego
Powrotu — wzniosą z radości...
A ja, niestety, przerwać mam hymn smutny
I złamać latnię w żalobie,
Bo żegnać każe mi dziś los okrutny
Kraj, co tak kocham — i płakać po tobie!

Żegnaj, ojczyzno, szlachetne schronienie,
Cobądź mnie spotka na życia zagonie —
Ja serca nigdy dla ciebie nie zmienię,
Wierność zachowam w swem łonie.
Z zapałem dumy wspomnę cię po świecie,
Całą ci duszą oddany,
Jak rodzicielce, jako matce dziecię...
Bądź pozdrowiony, kraju mój kochany!

Kazimierz Kalinowski.

Listy z podróży.

I.

Z Poznania wyjechałem do Berlina.
Dla każdego kto po raz pierwszy do Ber-
lina przyjeżdża, robi to miasto wrażenie
olbrzymich koszar, do których możnaby
zastosować opisy humorystyczne miast z
dwudziestego wieku. Gustu w budowlach
i estetyki napróżno tam szukasz, za to ula-
twienie komunikacji handlu i wyżywienia
wielkich mas ludności ogromne. Berlin
cały opasany jest peryferyą szyn kolei że-
laznych zaś przez środek miasta również
przechodzi kolej a pociągi co pięć minut

z wszystkich dworców odchodzą. Prócz tego tramwaje elektryczne, omnibusy, wreszcie samochody, uzupełniają obraz ruchu i gwaru wielkomięjskiego. Berlin jako stolica Niemiec jest również centrem handlu, rozciągającego swe sieci niemal na cały świat. Tu są całe dzielnice zajęte wyłącznie przez fabryki a system wyrobienia tanich wyrobów bez względu na jakość zwycięsko konkuruje z handlem innych krajów. I tak sukna w olbrzymich ilościach w Berlinie i niemieckich miastach wyrabiane są co do jakości znacznie gorsze od angielskich i pod żadnym względem wyrównać im nie mogą. To też Anglia ma odbiorców tylko w większych i bogatszych miastach kontynentu, a Niemcy zaopatrują swemi wyrobami niemal całą południową i zachodnią Europę i całą Amerykę. W wyrobach bławatnych, jedwabi, koronek, dywanów i płócien tak samo taniść nadzwyczajną zauważyć można i która da się wytłumaczyć uproszczonym systemem fabrycznym i nakładem olbrzymich kapitałów. Artykuły zaś wszystkie z doborowych tkanin i luksusowe, sprzedawane bywają z Paryża lub Wiednia; w ogóle moda berlińska nie egzystuje, lecz importowaną bywa z miast poprzednio wymienionych. Co do artykułów żywności i sposobem wyżywienia ten sam system taniści przeważa; naprzykład mięso końskie nadzwyczaj w Berlinie jest rozpowszechnione, a wskutek taniści przez ludność fabryczną i rzemieślniczą nawet poszukiwane. W restauracjach nawet pierwszorzędnym pewnym być nie można, że zamiast wołowego bifsztyka, końskiego się nie otrzyma.

Wielkiem ułatwieniem i oszczędzeniem czasu w tak gorączkowym ruchu miejskim są restauracje automatyczne. Nie ma w nich służby ani jadłospisów tylko szklanne cylindry do koła pod ścianami, w których różnorodnie potrawy bądź ciepłe, bądź zimne do wyboru są ustawione i które po wrzuceniu pewnej monety same się wysuwają, to samo jest z wódką, piwem i ciepłymi napojami, po wrzuceniu dziesięciu fenigów podstawią się szklankę pod kurek naczynia a żądany napój w przepisanej ilości sam się nalewa, naturalnie usłużyć trzeba sobie samemu a usiąść nie zawsze można, ale przy tak zwanych śniadankach wygoda jest zbyt dużą a czas i pieniąż jest zaoszczędzony.

Polaków mieszka w Berlinie około 50 tysięcy, z nich jednak większa część przybywa jako klasa robotnicza bez znajomości specjalnego fachu i jako dodatni żywioł w kierunku narodowym uważaną być nie może; ze sfery zaś rzemieślniczej i kupieckiej bardzo jest dużo, którzy albo po polsku mówić zapomnieli, żeniąc się z Niemkami, albo żywszy się też z niemieckimi stosunkami, poprostu wstydzą się polskiego pochodzenia. Dzięki inicjatywie i może częstych stosunków z rodzinnym krajem jest kilka osób w Berlinie, które o zjednoczenie kolonii polskiej w Berlinie usilnie się starają i którym udało się już stworzyć związek Stowarzyszeń polskich. Prezesem tego związku jest p. Berkan, człowiek niestrudzonej działalności i wielkiego taktu, który jako właściciel handlu krawieckiego ze swoimi rodakami nie tylko pomocą i radą się dzieli ale i wskutek osobistych zalet przemożny wpływ na stowarzyszenia wywiera, wywołując tem samem samowiedzę polskiej narodowości,

która u niejednych była bliską zatracenia. Jako dzielnych towarzyszy wymienić wypada pp. Kukulkę i Wierzbowskiego, założycieli tak zwanej „Skarbony“. Panowie ci jako kupcy prowadzący interes na wielką skalę, zrozumieli bardzo dobrze, że ruch narodowy oparty na ekonomicznych podstawach posiada najlepsze warunki trwałego rozwoju. Dla tego „Skarbona“ jako rodzaj banku zaliczkowego i przyjmujący wkłady pieniężne wyłącznie od Polaków na odpowiedni procent również pożyczająca swoim członkom na zakładanie warsztatów lub handli, jest instytucją na wskroś polską i własnością wszystkich stowarzyszeń, a tem samem skupia koło siebie ludzi, którzy mają sposobność radzenia nad dalszym rozwojem stowarzyszeń i zaspokojenia materialnych potrzeb ich członków. Jako bardzo korzystny wynik wspólnej pracy wymienionych panów w kierunku czysto narodowym jest założenie „Dziennika Berlińskiego“, którego redaktorem jest pan Dr. Czechowski.

Pismo to starannie redagowane a pod względem tendencji politycznych i treści zastosowane dla wszystkich klas społeczeństwa polskiego, posiada mimo krótkiego swego trwania już dosyć znaczna ilość prenumeratorów, tak w samym Berlinie jak i w Księstwie Poznańskim wskutek czego może być bardzo pomocnem do zawierania stosunków tak duchowych jak i handlowych z innymi dzielnicami Polski. Ponieważ jak wyżej wspominałem z powodu taniści fabrykatu import towarów z ościennych krajów jest wprost niemożliwym, przeto i przemysł, mianowicie galicyjski, nie może liczyć na zbyt swoich towarów w Niemczech, z wyjątkiem rzeczy luksusowych jak kilimów ręcznie wyrabianych lub wreszcie koronek (ostatnie jednak wtenczas tylko jeżeli ceną nie będą przewyższać brukselskich).

Z artykułów spożywczych jak masło, jaja, drób, śliwki suszone etc. wszystkie miałyby odbyć, jednak Niemcy tak smutne doświadczenia poczynili w stosunkach z Galicyą, że niechętnie jakiegokolwiek interesu z nią zawierają.

Mamy nadzieję, że Polacy zamieszkali w Berlinie, nie zaprzestaną zbawiennej swej działalności około podniesienia oświaty i bytu materialnego, i że zechcą stosunki zawiązane z krajem, mianowicie z Galicyą, utrzymywać stale zwłaszcza w kierunku handlu i przemysłu. Jestem pewien, że spółka zawiązana w Berlinie do importowania towarów krajowych naszych z jednej strony i eksportowania niemieckich z drugiej strony nie tylko dałaby Polakom potrzebującym pracy zajęcie, ale przyniosłaby i zyski materialne, które następnie znalazłoby naśladownictwo i rozszerzenie zakresu działania.

Tylko tym sposobem jesteśmy w stanie skupić się a w Berlinie cyfra 50 tysięcy Polaków to siła, która przy solidarności wiele dokazać może. K. W. „G. H. G.“

SEN.

W przepychu kwiatów dziwniem śnił:
Do stóp mych brzydki gad się wił.
Nademną blaski tęczy.
Żądź dzikim szaleńcem zionie wąż
A pieśń miłości zefir wciąż
W melodyach niebios dźwięczy.

I wśród tych traw i zbóż i drzew
Tu róża, tam kamelii krzew,
Kraina kwiatów cała!
Konwalie, fiołki, jaśmin, bez,
A wszystkie lśnią perłami lez,
Co rosa wyplakała.

I w pokus szale szeptem wąż:
„Pozrywaj kwiaty, bierz i wiaż
Co ci się uśmiechają“.
Ja stąkam w toni kwiatnych fal,
To chcę urwać kwiaty, to mi żal —
Tak chęci mną miotają.

Wtem serce drży, tak słodko drży,
Niebiańskie, cudne roję sny,
Tysięczne poję wonie.
Nademną rajskich marzeń świat,
Przedemną tuż przedziwny kwiat
Miłości krasą plonie.

I miłym dźwiękiem dzwoni błon:
„Ukleknij tu i czoło skłoń —
Ten kwiat ci ideałem!“
Ja słucham tych nadziejskich słów,
Czy prawda to, czy złuda snów,
Lecz oprzeć się nie śmiałem.

Podnoszę wzrok — a kwiat się śmiał,
Bo buzię i oczęta miał —
Te oczy gdzie widziałem!...
I patrzę, patrzę w kwiatek ten,
A zanim ranek spłoszył sen
Mą lubą w nim poznałem.

Alfons Przewie

KRONIKA.

„W oczach ciemno, serce boli i płakać chce się“ — rozpoczynam słowami poety, kiedy pomyślę, ile tu u nas rozterki i ile niezręczności do jej załagodzenia. Nam się za kółkiem leje ze wszelkich stron, a bawimy się w rzucanie nowych hasel, kiedy jedne ma prawo wylicia: „obrona polszczyzny“. A ku obronie jej niejedyn lud ma stanąć, ale wszyscy bez wyjątku i wielki magnat i mały chałupnik. — Byłem na przedwyborczym zebrańniu niemieckiego stronnictwa wolomyślnego, tam redaktor „Posener Ztg.“ p. Wagner, wyjaśnił zasady tego stronnictwa i między innymi powiedział, że jego stronnictwo żąda równych praw dla wszystkich, a więc choć broni ludu, nie chce wyjątkowych przywilejów dla ludu, choć broni mieszczaństwa, nie chce i dla niego nadzwyczajnych perogatyw — trudno było nie zgodzić się na takie zapatrywanie. Po jasnym przedstawieniu rzeczy powiedział mówca: „Das müsste doch der dümmste Kerl verstehen“ (najgłupszy powinien zrozumieć), że tylko te zasady są dobre. Otóż pytam się tedy, czy które z pism polskich chciałoby się wyprzedzić i ono pragnie równych praw dla wszystkich — bez przyznawania wyjątkowych przywilejów jakiemubądź stanowi? Niech każdy stan pracuje według sił materialnych i umysłowych i niech w stosunku do tej pracy i zasług ma swoje prawa.

Pytam się więc, dla czego jedni chcą być koniecznie jedynie „ludowymi“, drudzy „narodowymi“ itp., Kiedy celem naszym powinno być, abyśmy byli wszyscy równymi dziećmi wspólnej naszej Matki, Ojczyzny. Dla czego inaczej ma być, nie wiem, dalibóg nie wiem. Niechżeż i ten też kto wytłumaczy, od czego się lud zaczyna i gdzie granica jego? Stosunki

społeczne tak się dziś zmieniły, że zaledwo można mówić o stanach, w dawnym tego słowa znaczeniu. Dawniej tylko szlachcic siedział na ziemi, ale dziś szlachcic jest tak samo kupcem i doktorem i prawnikiem i przemysłowcem, jak ten, którego rodzina nie otrzymała tytułu szlacheckiego. Jest więc zlanie się stanów w jedność — co najwyżej więc można dzielić naród na inteligentnych i mniej inteligentnych. Ale i te różnice się wygładzają. Dzisiejszy nasz włościanin jest w swoim rodzaju tak inteligentnym, jak ten, który zna prawo — jeden i drugi zna swój fach i pole, na którym pracuje — jedna jest różnica, że człowiek, który ukończył wyższe zakłady naukowe, ma ogólne wykształcenie, którego brak tym, którzy zajmują się od młodości specjalnym tylko zawodem. Ale tego ludziom, zajmującym się jednym fachem, za złe brać nie można, że nie wydoskonalił się we wszystkich kierunkach.

Pięknym jest dążenie naszych przemysłowców, że starają się o ogólną wiedzę i istotnie pod tym względem możemy się niejedną dobrą głową poszczycić. Ale też tylko dobra głowa zdolna objąć bez szkody dla jasności w niej, choćby tylko część ogromu wiedzy. Zaiste komu w przelocie chwytana wiedza zaciemni jasny sąd o rzeczy, ten zaiste lepiej uczyni, gdy powolniej, krok po kroku nabywać jej będzie.

Rozpoczął się u nas czas sejmików relacyjnych. Pierwszy taki wiec odbył się w Bydgoszczy. Tu zdawał sprawę z czynności Koła polskiego p. poseł Leon Czarliński. Poseł tak przemówił do serca obywatelstwa miasta Bydgoszczy, że jednogłośnie wyrażono zaufanie do dotychczasowej pracy Koła naszego.

Ci biedni nasi posłowie, którzy rzeczywiście czynią, ile mogą, aby być rzecznikami naszych krzywd, mało kiedy odbierają pochwały za swą moźolną pracę. Zawsze znajdzie się jaki „wcibski“ i wynajdzie, że on zrobiłby to o wiele lepiej. Jestem zaś przekonany, że gdyby taki „wcibski“ dostał się do sejmu albo parlamentu, pary z ust nie puściłby. Inna też rzecz gardłować gdzie na jakim zebraniu, a inna przemawiać wobec wytrawnych mówców. To jest pewnym, że do sejmu i parlamentu możemy wysłać tylko ludzi wszechstronnie wykształconych, ze zdaniem zdrowym, z pewnym zacięciem oratorskim i z tą przytomnością, która pozwala na miejscu odpowiedzieć napastnikowi.

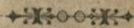
Bardzo to pięknie, że wielu chciałoby u nas zostać posłami i myśli w duchu: „Oj, żeby mnie tylko wybrali — dopierobym im pokazał!“ — ale pamiętać należy, wysyłamy tylko coś około 20 stu posłów, a w tej małej liczbie, powinny być tylko głowy, a nie głowy ki.

Mnie się wydaje, że możemy być dumni na naszych mówców. I w sejmie, i w parlamencie, niejednego z nich dał się dobrze w znaki ministrom i tym fanatykom, którzyby nas chcieli w łyżce wody utopić.

Z mojej „Kroniki“ widać, że gorączka wyborcza leży w powietrzu, tak jak influenza, bo i moja Kronika nie wolna od niej. Mojem zdaniem każdy, co pisze, dobrze czyni, że przypomina o wyborach, bo takie przypomnienie wywrze ten skutek, że gdy Prowincjonalny Komitet wy-

borczy“ roześle wici do podkomitetów, a te rozpiszą wiece, wszyscy stawimy się na nich jak jeden mąż — i mnie tam nie zabraknie.

Gerwazy.



Z TEATRU.

Odświeżono u nas w ubiegłym tygodniu dawniej już grywaną sztukę „Różowe domina“. Grano ją poprawnie, a publiczność nie szczędziła oklasków starannej grze artystów. Nowością była jednoaktówka naszego rodaka p. W. Simona z Poznania: „Warunek niebożczki“. Myśl zawarta w sztuce niezła; autor występuje przeciwko strojnisiom. Bardzo to dobrze! Ale chcąc wytrzebić jaką wadę, trzeba ją albo ostro skrytykować, albo też biczem satyry wychłostać te osoby, które jej podlegają. Niestety w jednoaktówce pana Simona niema ani pożądanego ostrości, a ton satyry, którą celuje taki Fredro, albo Molière, całkiem obcy utworowi. Publiczność spodziewała się znaleźć choćby cień jednej z tych zalet, a nie znalazłszy ich, objawiła znaczny chłód, lubo gra artystów pań Biernackiej, Modrzewskiej i Królikowskiej i panów Swarczewskiego i Hryniewicza starała się ożywić martwe dyalogi. W trzyaktowej komedii „Niewierna“ popisywali się z równem jak dawniej szczęściem pań Jakubowska i do brzy jej partnerzy pp. Jakubowski i Knapczyński. Wielką atrakcją zdaje się będą wywierały występy „Latającego baletu“. W niedzielę teatr był wyprzedany. Jest to widowisko arcyciekawce i urocze — zachęcamy wszystkich, aby zapoznali się z tą nieznaną u nas zupełnie nowością.

W „Dramacie jednej nocy“ Aurelego Urbańskiego odtworzył z wielką siłą rolę żołnierza Wańki p. Bednarczyk, za co zbierał zasłużone oklaski; sekundowali mu dobrze panna Falkowska w roli Lidyi, oraz pp. Czerniak i Jakubowski, pierwszy w roli Żubra, drugi w roli Fiedora.

W „Kasprze Karlińskim“ święcili prawdziwe tryumfy pan Ryger w roli tytułowej i panna Audran (Dorota). Panna Rylska odegrała dobrze rolę Zygmunta, a p. Raczewski przedstawił nam z rozumieniem rzeczy wybornie Bieniasza, giermka Karlińskiego. Reszta artystów grała bez zarzutu. Wystawa była bardzo staranna. Niestety teatr świecił pustkami. Tłómaczymy to tem, że w wilią dnia zadusznego większość naszego obywatelstwa zwiędzała groby swych drogich niebożczyków.

Od * * *

Myślę o tobie w każdej życia chwili,
Lecz uśmiech nigdy twarzy nie rozjaśni —
Myślę o tobie, — lecz umysł się siłi
Rzucić w niepamięć... ukołysać w baśni.
Tak, każdej wiosny — gdy się świat raduje
W cudownych barwach odsłania się życie,
Myśląc o tobie... wszystko się maluje
Czarno — ponuro — jak szakałów wycie.
Słyszę szmer liści, — kwiatów pocałunki,
Słowików pienia i echo w oddali...
Słyszę dziś jeszcze, twych przysięg warunki
I wstyd za ciebie, dumę moją pali.
Wiec pytam kwiatów — perlację się rosv.

Promieni słońca i rybek w strumieniu —
Dla czego z sobą złączyły nas losy...
I żyć pozwolą — w takim udreczeniu?

Świat ten tak piękny — tyle jest rozkoszy
Każde stworzenie niemi się raduje.
Tylko w mem sercu — myśl o tobie płoszy
Wszystko co piękne... i żal tylko czuje.

W..... 12. X. 97.

Rozmaitości.

Sensacyjny proces. Świeżo rozpoczął się w Ostendzie proces, jako epilog sprawy, która przez kilka miesięcy trzymała ludność Ostendy w niezwykłym napięciu. Przedmiot rozprawy jest pokrótce następujący:

Przed laty mniej więcej 10 osiadł w Ostendzie młody lekarz wiedeński, dr. Verschouren, który zarówno przymiotami osobistymi, jak i zdolnościami fachowymi zjednał sobie w kąpielowej tej miejscowości nadzwyczajną wziętość. Stał się ulubieńcem publiczności, a głównie kobiet, udało mu się też rozkochać w sobie młodą, piękną córkę pewnego bogacza, która też wyszła za niego. Oboje we wspaniałym zamieszkałym pałacu, znaczenie męża rosło, rozmaite godności posypały się na niego, jak z rogu obfitości. Szczęście małżonków zwiększyło się jeszcze, gdy z biegiem czasu pobłogosławieni zostali kilkorgiem dzieci.

Tymczasem ubiegłej zimy wydarzył się w Ostendzie fakt, który, jak się okazało, stoi w związku z życiem Verschouererów. Pewien wysoki wojskowy stracił nagle żonę, z którą lat dziesiątki w szczęśliwym żył małżeństwie, a niebawem poszedł za matką jedyny jego syn, młody porucznik. Objawy najgłębszego współczucia towarzyszyły temu wypadkowi, naraz sprawa nagłej śmierci nieprzewidziany, sensacyjny wzięła obrót. Pewnego dnia otrzymała prokuratora w Ostendzie list anonimowy w formie niezwykle oryginalnej. Zamiast rękopisu, na kartce papieru ponalepiane były litery, powycinane z rozmaitych gazet, a utworzone z nich zdania zarzucały owemu wojskowemu, że otrul i żonę i syna. Anonimowy autor listu domagał się w końcu od prokuratora, aby kazała zwłoki ekshumować i aby w ten sposób przekonała się o prawdziwości doniesienia. Pomimo nieprawdopodobieństwa doniesienia, prokuratora zdecydowała się zwłoki potajemnie odkopać, a obdukcya wykazała istotnie, że donos polegał na prawdzie. Na razie utajono rezultat dochodzeń i postanowiono wysledzić autora niezwykłego listu. Po rozmaitych poszlakach dotarli do tego, że list wrzucony był do skrzynki pocztowej, znajdującej się w pobliżu pałacu dra Verschouerera, a następnie powzięto podejrzenie, że w zbrodni tej umaczała ręce także nadobna żona głośnego lekarza. Pewnego dnia zjawiała się też w mieszkaniu dra Verschouerena policja i mimo protestów zabrała jego żonę do więzienia.

Po jakimś czasie panią Verschoueren wypuszczono za wysoką kaucją i za poręką męża z aresztu i postawiono ją pod dozór policyjny. Od tej chwili zaczęto powszechnie mówić o tem, że piękna doktorowa utrzymywała od szeregu lat blizkie stosunki z owym wojskowym, że on za jej poradą otrul żonę i syna, i że nie kto inny, tylko Verschouerenowa dostarczyła mu trucizny z laboratorium swego męża. Opowiedano dalej, że morderca obiecał jej w razie udania się zbrodni wżenić się z nią, gdyby wzięła rozwód z mężem, że słowa jednak nie dotrzymał i że to skłoniło ją do zemsty.

Co więcej, zaczęli mówić głośno o tem, że pani Verschouren utrzymywała stosunki nietylko z owym wojskowym, ale że wogóle oddawała się pierwszemu lepszeemu z drogi; nadano jej też przydomek »Messaliny Ostendzkiej«.

Ofiarą tego dramatu sensacyjnego stał się też w pierwszym rzędzie dr. Verschouren; zmuszono go do złożenia wszystkich urzędów honorowych, zaczęto unikać jego domu i traktować go tak, jak gdyby nie jego żona, lecz on ohydny popełnił zbrodnię.

Pani Verschouren nie straciła jednak humoru, owszem zachowuje się tak, jak gdyby ją ta cała sprawa nic nie obchodziła.

Wojskowy, persona gratissima u dworu, siedzi w śledztwie od zimy; aby go aresztować, trzeba było zasięgnąć pozwolenia ministra wojny.

Rozprawa wykaże, o ile straszne te podejrzenia polegają na prawdzie, czy pani Verschouren, pomimo olbrzymiego majątku — niedawno temu odziedziczyła po ojcu jeszcze 300 tysięcy fr. — nie powędruje jako prosta zbrodniarka do więzienia.

Centralne więzienie dla kobiet w Paryżu. W dawnym klasztorze żeńskim, na ulicy Faubourg Saint-Denis w Paryżu, mieści się więzienie, specjalnie przeznaczone dla kobiet. Od ulicy gmach nie ma wcale charakteru więziennego i wrota jego na rozcież są otwarte. Dopiero wejście na drugie podwórze zamyka olbrzymia brama żelazna, która otwiera się tylko w chwili, gdy wielkie furgony więzienne wjeżdżają wewnątrz, przywożąc nowe zastępy wido-wajczyń różnego rodzaju, skazanych na czasowy pobyt w tym gmachu. Gdy otworzą się drzwiczki furgonu, obserwator ma wówczas obszernie pole do dokonywania spostrzeżeń bardzo ciekawych i nieraz bardzo pouczających. Z jednej strony sama natura kobiet, mniej zamknięta w sobie, niż meżka, sprawia to, że wrażenia aresztautek żywo malują się w ich twarzach i ruchach w sposób najrozmaitszy, a często bardzo wyraźny. Nadto tu gromadzą się nietylko jawnogrzesznice, karane policyjnie za wyuzdaną rozpustę, ale także i kobiety poszlakowane o zbrodnię a nie sążone jeszcze, lecz dopiero pozostające pod śledztwem.

Po tym pierwszym etapie więziennym następuje drugi, jeszcze przykrejszy: rewizya. Aresztautkom naturalnie nie wszystko wolno mieć z sobą, ponieważ zaś niektóre z nich umieją z prawdziwym mistrzostwem ukrywać przy sobie zakazane rzeczy, przeto każda z nich podlega najszczegółowszej rewizyi, której dokonują specjalnie do tego przeznaczone kobiety.

Po sprawdzeniu, że nic podejrzanego nie ukrywa się w sukniach lub włosach aresztautki, ta przechodzi do rąk urzędników biura antropometrycznego, którzy zdejmują z niej ustawą przepisane pomiary, wciągają je w księgę, sprawdzają, czy aresztautka nie jest recydywistką, opatrują ją numerem porządkowym i wreszcie odsyłają do właściwej administracyi więziennej.

Tu, stosownie do rodzaju kary, której podlega aresztautka, otrzymuje celę w stosownym oddziale i tam już znajduje się pod wyłączną prawie opieką zakonnic. Jakkolwiek bowiem rząd republikański usunął żywioł religijny ze wszystkich instytucyi państwowych, jednak z więzienia St.-Lazare zrobił wyjątek... z konieczności. Niepodobna byłoby z kobiet świeckich zrekrutować zastęp pracownic tak oddanych

sprawie umoralnienia aresztautek, tak poświęcających wszystkie swe siły szlachetnemu obowiązкови. Między temi zakonnicami reguły św. Józefa i Maryi są takie, które po kilkanaście lat życia spędzają na tej pracy niejako misyjnej: nauczają, pocieszają, wszelkimi siłami dążą do tego, aby na dobrą drogę nawrócić zblakane, aby z więzienia zrobić szkołę dobrych obyczajów. Ziarno, które sieją, pada często na nieurodzajną rolę, ale siostry nie ustają w pracy i choć nieraz zamiast wdzięczności spotyka je szyderstwo, żart cyniczny lub grubiaństwo, idą dalej swoją drogą, znajdując nagrodę w tem, że nie wszystkie natury do gruntu są zepsute, że niektóre przynajmniej serca otwierają się przed niemi.

Podwójne samobójstwo i poczwórne morderstwo. Słyszeliśmy o samobójstwach podwójnych, potrójnych, ale o poszostnych nie pisała jeszcze kronika bieżąca. Jest to raczej podwójne samobójstwo i poczwórne morderstwo. W Choisi le Roi pod Paryżem mieszkała rodzina niejakiego Guyota: mąż, żona i czworo dzieci, z których troje z poprzedniego małżeństwa ojca rodziny. W tych dniach stróż domu, w którym mieszkała rodzina Guyotów, nie widząc nikogo wychodzącego z mieszkania, zaalarmował policyją. Oto jaki widok przedstawił się oczom wchodzących: na jednym łóżku leżały trupy trojga dzieci, na drugim zwłoki Guyota, jego żony i najmłodszego dziecka. Na środku pokoju, którego okna i drzwi były szczelnie pozamykane, stało naczynie z zarzniętymi się węglami, których wyziewy były przyczyną śmierci całej rodziny. Na stole leżało 149 franków (samobójstwo więc nie było dokonane z nędzy), oraz list Guyotowej, w którym donosi, że odbiera sobie życie z powodu... »złych sąsiadów«. Butelki z resztkami wina i araku dowodzą, że okrutna macocha spoiła dzieci przed położeniem ich spać. — Nie ma co mówić — coraz lepiej idzie w tym naszym wieku niewrozy.

Najdłuższy most kolejowy, projektowany w celu połączenia Anglii z Francją. Już od lat 20-tu nie daje spokoju wybitniejszym siłom inżynierskim tych dwóch krajów projekt połączenia Anglii z Francją za pomocą kolosalnego w rozmiarach i trwałego przez swą konstrukcyę mostu kolejowego. Pierwotnie zastanawiano się nad tem, czy nie byłoby możliwe wybudowanie tunelu podmorskiego i być może, iż śmiały ten projekt zyskałby był aprobatę, gdyby nie ta okoliczność, że rząd angielski sprzeciwił się tunelowi z obawy przed możliwem na wypadek wojny najściem tą drogą wojsk francuskich. Co innego most kolejowy, który w groźnym wypadku może być zburzony.

Pomysł budowy mostu wyszedł od dwóch wybitnych inżynierów, mianowicie: dyrektora słynnych na cały świat zakładów w Creuzot, Schneidera, i prezesa stowarzyszenia francuskich inżynierów cywilnych, Hersent'a. Wszystkie fachowe pisma, zarówno francuskie, jak angielskie, poświęcają tej kwestyi sporo artykułów, zdania się zaś ścierają, co tylko na dobre wyjść powinno i projektowi i wiedzy inżynierskiej wogóle. W fazie obecnej kierunek mostu pójsć ma z Folkestone do Gris-Nez, tj. w najwęższem miejscu kanału Pas de Calais. Pomimo tego długość mostu wyniesie 37,000 metrów, czyli będzie on 74 razy dłuższy niż most, łączący Warszawę z Pragą. Kosztorys budowy preliminowano na 687 milionów franków, suma to zaś ogromna, gdy się zważy,

że na kanał Sueski, wydano nie więcej niż 350 milionów. Most wznosić się ma na 100 metrów nad poziomem morza, co umożliwi przejazd największym nawet okrętom, przedział zaś od jednego filara do drugiego obliczony na 537 m., czyli liczba ich ogólna wynosiłaby około 70.

Wyobraźni czytelnikom pozostawiamy całą siłę wrażeń, jaką odnieść będzie musiał każdy, komu przez półtorej godziny przyjdzie odbywać podróż na tak znacznej wysokości. Przy dniu pogodnym łatwiejszą być może ta podróż dozniesienia, ale podczas burzy chyba natura wrażliwsza przyplacaliby ją przerażeniem i idąc za niem chorobą. Szkopuł też, o który łatwo cały ten śmiały pomysł może się rozbić, tworzy ta okoliczność, że pociągi nie byłyby w stanie kursować, jak tylko w dni względnie pogodne, zależnie staćby się przeto musiały od wszelkich zmian atmosferycznych.

Niemieccy inżynierowie przedrwiwają ten projekt mostu, wszelako na dnie tych wycieczek tkwią powody innej natury, nie mające z inżynierią nic wspólnego. O ile bowiem most ten przyniósłby ogromne uproszczenie drogi handlowych pomiędzy Francją i Anglią, o tyle odbiłoby się to niekorzystnie na interesach krajów sąsiednich, jak Hiszpanii, Belgii, Holandyi a zwłaszcza Niemiec. Inde irae!

Książka z jedwabiu. W Lyonie, który słynie z wyrobów jedwabniczych, utkano książkę do nabożeństwa z jedwabiu. Stronic w tej książce jest 50; każda z nich utkana z białej materii, a na niej wyraźnie widać litery czarne, piękne, wyrobione z wszelką starannością. Każda stronica książki ma inną ramkę, a jedna piękniejszą od drugiej. Ramki te stanowią pięknie utkane owoce, aniolki, święci, ptaszki i zwierzęta różne, otoczone wiencami liści najrozmaitszej formy, a więc liści róż, bratków, stokroci, lilii i innego kwiecica, jak gdyby zerwanego wprost z łądy. Nie brak i obrazów świętych. Jest ich tam cztery: Narodzenie Chrystusa Pana, Ukrzyżowanie, Najświętsza Panna Anielska i jeden obrazek, przedstawiający pewną chwilę rozmowy o Najświętszym Sakramencie. Wszystkie obrazki wykonane są podług wzorów najlepszych malarzy. Pierwszy egzemplarz niezwyklej książki ofiarowano Ojcu św. Leonowi XIII.

Złote myśli.

Gdy człek z sercem nie wesołem,
Darmo wołać do rozumu,
Jakby w nocy pragnąć słońca,
Trzeba cierpieć — czekać końca...

Zaleski

Z fal ta najgorzej huczy, co się ma rozbić
na piasku — piersi ludzkie, to fale świata.

Krasiński

Na żegludze tu żywota,
Póki wieje duch niebieski,
Mile lódź się nasza miota,
Zlepek lichy kruchej deski.

Zaleski

Nie krzykiem, lecz czynem, nie mordem
lecz nastrojem wszystkich stoi Rzeczpospolita.

Krasiński



Skład papieru i materiałów piśmiennych

„ATLAS“ (W. Kostrzewski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48

poleca w wielkim wyborze:

Artykuły biurowe rysunkowe i szkolne.

(444)



Wszystkiego rodzaju druki karcieckie wykonuje pospiesznie i po tańszych cenach.

Wiadomości.

Zaproszenie do przedpłaty na listopad i grudzień.

**Kto
dotąd jeszcze nie zaabonował**

„PRACY“

niech to uczyni bezzwłocznie, a otrzyma jeszcze wszystkie numery od początku bieżącego kwartału bezpłatnie dopóki zapas starczy, **jeżeli nam nadesłacie w liście frankowanym znaczek pocztowy dziesięciofenygowy na portoryum.**

„Pracę“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) **najwygodniej zapisać na poczcie.** Przedpłata na listopad i grudzień wynosi

tylko 67 fen.

Przedpłatę tę zobowiązane są przyjąć wszystkie urzędy pocztowe, na co baczna zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom.

W dzisiejszym numerze „Pracy“ rozpoczęliśmy druk bardzo interesującej, nadzwyczaj sensacyjnej i bardzo ciekawej oryginalnej powieści p. t.

Dwie siostry.

Rozgrywa się tam do głębi wzruszający dramat, a los osób działających może żywo zająć każdego czytelnika.

Każdy nowo przybyły abonent otrzyma początek tej powieści bezpłatnie.

Życzliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do liźnej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz, lub też celem rozdania takowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Ruch wyborczy rozpoczął się na dobre w okręgach W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich.

W Poznaniu odbył się dnia 31 z. m. wiec zwolenników ruchu ludowego, który pomiędzy innymi zajmował się sprawą przyszłych wyborów.

Równocześnie odbyło się w tym samym dniu w Bydgoszczy zebranie wyborcze, na którym poseł bydgoski, p. Leon Czarliński z Zakrzewka, zdawał sprawozdanie poselskie.

Komitet centralny wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmię zwołał w dniu 4-tym bm. walne zebranie delegatów powiatowych, ostatnim razem wybranych, do Grudnia z a w kwestyi reorganizacji ustaw wyborczych i przygotowania do przyszłych wyborów.

Dnia 9 listopada odbędzie się w Starogardzie w lokalu p. Przybyszewskiego o godzinie 2 po południu walne zebranie przedwyborcze na połączone powiaty starogardzki, tezewski, kościerski. — Porządek dzienny jest następujący: 1) Organizacja agitacji wyborczej. 2) Sprawozdanie poselskie posła ks. dr. Woźniewicza.

List pasterski nadesłany nam podamy z powodu nawalu materiału w następnym numerze »Pracy«.

Wyrok najwyższego sądu administracyjnego z dnia 5-go października rb. w sprawie używania języka polskiego na zebraniach w polskim i niemieckim języku załączamy jako dodatek do dzisiejszego numeru »Pracy«.

Nader ważny dokument ten niezbędnym jest dla każdego członka polskich Towarzystw, szczególniejszej też go polecamy uwadze naszym czytelnikom.

Z teatru. Występy »Baletu latającego« w teatrze polskim mają wielką siłę atrakcyjną. Jest to nowość dotąd niewidziana w Poznaniu, która liczną publiczność na każdym przedstawieniu podziwia z entuzjazmem. Siedm. dziewięć skrzydlatych wykonuje z nadzwyczajną wprawą, zręcznością i elegancją, przeważnie w powietrzu, z pomocą przyrządów technicznych tak delikatnych, że ich gołem okiem ujrzeć nie można, piękne figury w tańcu. Radzimy każdemu, aby podążył do teatru na występy »Baletu latającego«, by ujrzeć sensacyjną tę nowość na naszej scenie.

W sobotę 6 b. m. »Balet latający« i kom. w 5 aktach »Poskromienie złoŹnicy« W. Szekspira.

W niedzielę 7 b. m. »Balet latający« i sztuka w 5 aktach »Małka Szwarcenkopf« G. Zapolskiej.

W Poniedziałek 8 b. m. »Balet latający« i kom. w 3 aktach »Jadzia wdową«.

Koło śpiewackie polskie w Poznaniu urządza dnia 8 go bm. na sali Lamberta wieczorem o godzinie 8 wieczorem wokalnoinstrumentalny, połączony z zabawą, z łaskawym współudziałem artystki i artysty sceny poznańskiej.

Posiedzenie Wydziału prowincjonalnego odbyło się 19, 20 i 21 października r. b. w Poznaniu, pod przewodnictwem starosty krajowego, p. Dziembowskiego, przy udziale naczelnego prezesa p. W. Lamowitza. Po załatwieniu spraw osobistych i uchwaleniu terminu, w którym ma być zwołany przyszły sejm prowincjonalny, unormowano pensje dla urzędników Stanów prowincjonalnych. Następnie uchwalono subwencje dla kolejelek w Opalenicy, w pow. wrzesińskim i wschowskim i obradowano nad utrzymaniem szos i udzieleniem premii szosowych powiatom. W szczególności uchwalono jednorazową subwencją (20,000 m.) dla miasta Poznania na nowe bruki. Następnie powzięto uchwały co do norm, jakich przestrzegać będzie trzeba w udzielaniu pomocy na budowie, na utrwalenie szos drugorzędnych, których utrzymanie powiaty na siebie przyjmą. Po załatwieniu tych kwestyi powzięto uchwały, dotyczące melioracji. Zgodzono się także na wniosek Izby rolniczej, dotyczący przekazania 10,000 m. na poparcie hodowli bydła.

Oszczędność w Księstwie. W roku ubiegłym było w obwodzie rejencji poznańskiej 60 urzędowych kas oszczędności, w których złożono na 93,809 książeczkach 38,666,000 marek. Liczba książeczek wzrosła w porównaniu z rokiem przysłym o 7000 liczbą składek o blisko 5 milionów. W obwodzie rejencji poznańskiej było kas urzędowych 17, a w kasach tych na 47,135 książeczkach blisko 30 mil. m., o przeszło 3 mil. więcej, aniżeli w roku ubiegłym.

Jarocin. Kamieniec Cohna przy alicy Koźmińskiej kupił w tych dniach w drodze publicznej licytacji adwokat p. Zielewski.

Ostrów. Las, należący do dominium Kęszyc, sprzedał landbank berliński ks. Ferdynandowi Radziwiłłowi za 40,000 marek. Las ten, obejmujący 300 mórg obszaru, graniczy z lasami księcia.

Strzelno. Sejmik powiatowy w Strzelnie odroczonej został do wtorku, 16-go listopada.

Miłosław. Dziedzie hr. Skórczewski w Komorzu kazał swą cukrownię zupełnie przebudować na fabrykę cykoryi, zaopat. zoną w najnowsze techniczne urządzenia. W tym roku zostało obsadzonych cykoryą około 300 mórg ziemi. Fabrykat ten ma dobry odbyt. Zyski z fabrykacji cykoryi mają być daleko więk. sze, aniżeli zyski z fabrykacji buraków.

Kronika żałobna.

† Ś. p. Julian Sypniewski, znany w szerokich kołach naszego Księstwa hodowca i klasyfikator zarodowych owczarni, umarł dnia 18 października rb. w Krasnem, majątności hr. Krasieńskiego w Płockiem, przeżywszy lat 61. Zmarły był dzieckiem Wielkopolski i wśród nas wychowany. Do szkół uczęszczał w Poznaniu, poczem odsłużywszy wojskowość, walczył w 63 roku w powstaniu w Królestwie Polskiem. Następnie oddał się hodowli owiec i był dyrektorem wielu znakomitych owczarni zarodowych tak w Księstwie, jak w Królestwie i w prowincjach zabranych. Później odbył wraz z Państwem Karolostwem Chłapowskimi (Modrzejewską) i Henrykiem Sienkiewiczem dwuletnią niemal podróż do Ameryki, poczem wrócił na stałe pomieszkanie do Warszawy. W końcu wraz z żoną i córkami zamieszkał w Lublinie. W roku bieżącym był na wystawie w Kijowie i należał do jury w dziale owiec. Był śp. Julian powszechnie lubiany dla swej prawości, uprzejmości, wesołości i dowcipu. Braćmi zmarłego byli także już nieżyjący Felicyan, dziedzie Piotrowa pod Poznaniem, maż znany z prac naukowych i z gorliwości obywatelskiej, i Anastazy, kupiec win w Berlinie. — Spokój jego cieniem!

Obrona prawna.

Bardzo ważny wyrok dla Towarzystw polskich. Najwyższy sąd administracyjny w Berlinie orzekł wyrokiem z dnia 5-go października r. b., że używanie języka polskiego na zebraniach nie może być powodem rozwiązania zebrania przez policją, nawet wtedy, gdy policja nie rozporządza urzędnikami, którzyby władali językiem polskim.

Taki wyrok wydał najwyższy sąd administracyjny w Berlinie w procesie górnika Jana Dąbrowskiego z Rozbarku przeciwko prezesowi rejencji Opolskiej o rozwiązanie zebrania w Wieszowie.

Szczególniejsze to zrządzenie, że sprawę, która poruszyła duszę całego żywiołu polskiego w zaborze pruskim, przeprowadził przez instancje sądowe — G ó r n o ś l ą z a k !

Ważny ten wyrok położy nareszcie tamę samowoli urzędników policyjnych, skorych do rozwiązywania zebrań polskich.

Komornik sądowy (Gerichtsvollzieher) zobowiązany jest przy fantowaniu mebli opieczętować je na takim miejscu, na którym pieczęć nie szkodzi wartości mebla. Zdarzyło się że komornik sądowy mimo protestu właściciela przyklepił pieczęć na skórzanym siedzeniu fotelu, a po wykupieniu opieczętowanych mebli i odlepieniu pieczęci pozostały plamy, tak że nikt nie chciał foteli kupić. Komornik sądowy w trzech instancjach sądowych skazany został na odszkodowanie.

Chleb dla swoich.

Dla przemysłowców! Nowa fabryka polska.

„Goniec Wielkopolski“ pisze:

„Jeden z długoletnich Czytelników naszych pragnie za pośrednictwem pisma naszego umożliwić założenie fabryki polskiej, która, o ile nam wiadomo, dotychczas w zaborze pruskim nie istnieje. — Chodzi tu o fabrykę cukierków, tak zw. dragées.

Czytelnik nasz jest z zawodu cukiernikiem, oraz fachowo wykształconym specjalistą i zamierza otworzyć specjalną fabrykę francuskich i amerykańskich dragées. O fachowym doświadczeniu świadczy ta okoliczność, że przemysłowiec nasz przez 15 lat pracował we Włoszech, Austrii i Rosyi, a następnie w pierwszorzędnym fabrykach niemieckich. We fabryce, w której obecnie pracuje jako pierwszy kierownik oddziału owych „dragées“, pobiera 200 mk. miesięcznej pensyi i tantiemy 30–40 m.

Napracowawszy się długo dla obcych, chciałby przemysłowiec nasz, liczący lat 40, użytkować zdolności swe w kraju, i otworzyć spółkę z rodakiem. Poszukuje tedy współnika, człowieka stałego charakteru, z zawodu kupca, któryby znał dokładnie książkowość.

Założenie fabryki z motorem 4 do 5-cio konnym i inne maszyny kosztowałyby 10–12 tysięcy mrk., reszta włożonej przez współnika gotówki pozostałaby jako kapitał obrotowy. Interes przynosi 40 do 50 procent.

Przemysłowiec, któryby chciał przystąpić do spółki, powinienby na miejscu zwiedzić fabrykę, w której czytelnik nasz obecnie pracuje, a która wysyła swe cukierki do Księstwa, Prus Zachodnich, na Śląsk, do Brandenburgii i na Pomorze.

Na życzenie podamy osobom interesowanym adres i przedłożymy im świadectwa.

Pismom polskim, w imię dobra przemysłu naszego, zwracamy uwagę na powyższy projekt“.

Dla Zaborza na Górnym Śląsku potrzebny jest bardzo **lekarz Polak** początkujący, jak też i **advokat**. Tak samo i **blawatnik** miałby świetne powodzenie.

„Poznańscy — pisze nam w tej sprawie życzliwy nam p. A. T. H. — obawiają się zanadto opuścić własne śmieci i stawiają konkurencją jeden drugiemu, a tu mamy wolne i łatwiejsze pole niż w Poznaniu. Nie macie Panowie jakich reflektantów?“

Wystawy.

W *Bordeaux* otwarta zostanie dn. 27-go listopada i trwać będzie do końca grudnia wystawa międzynarodowa wszelkiego rodzaju materiałów spożywczych, ze specjalnem uwzględnieniem działów higieny, handlu, produkcji rolnej, hodowli, win, piwowarstwa i t. d. O szczegółowe wskazówki zwracać się należy do p. Jean Alfred Vigé, dyrektora wystawy, albo do konsulatów i izb handlowych za granicą.

Odkrycia i wynalazki.

Wynalazek Polaka. Jak donosi „Gaz. Lud“, czeladnik ślusarski Liegif z pod

Jansborka wynalazł sposób, za pomocą którego i najmniejsze dziecko, może podnosić największe ciężary. 10 lub 20 centnarowe szyny, może mały chłopczyk tak podnosić, jakoby założył sznureczek za kawałek patyka i podniósł go w dwóch palcach. Wynalazek ten opiera się na pewnych podstawach fizyki i jest w rodzaju swym, ściśle pobobny do siły ziemi, która przyciąga wszystko do siebie, tylko, że sposób ten nie ściąga ciężaru ku ziemi, ale je podnosi. Siła ta jest tak wielką, że szosowy walec prowadzi na małym sznureczku, a ogromne ciężary podnosi jakby piórka. Wynalazca udał się ze swym wynalazkiem do Berlina, lecz w Berlinie nie chcieli mu wypłacić tej sumy, którą żądał. Żądał podobno 1 milion marek. Nie wiedząc co począć, udał się nasz wynalazca do Ameryki i tam zapewne praktyczni Amerykanie z chęcią zapłacą mu żadaną kwotę. Od wyjazdu upłynęło kilka tygodni, a krewni nie mają dotąd żadnej wiadomości, obawiając się, czy wynalazca nie padł czasami ofiarą wyzyskiwacza.

W *Stanach Zjednoczonych* zaprowadzono w wojsku i marynarce nowy karabin szybkostrzałowy, z którego w minucie 50 razy wystrzelić można. — Biedna ludzkość!

Notatki techniczne.

Zawartość złota w wodzie morskiej. W tej sprawie zrobił świeżo dokładne spostrzeżenia na mocy sumiennych badań Anglik A. Liversidge. Według tych badań zawiera woda morska 0,03 do 0,06 gramów złota, co uczyniłoby mniej więcej 130 do 160 beczek złota na milę kubiczną. Według tych obliczeń zawartość złota całego Oceanu wynosiłaby więcej aniżeli 100 milionów beczek. Badacz angielski użył do swych spostrzeżeń przeważnie środków chemicznych.

Największym dworcem kolejowym na świecie jest świeżo zbudowany w kształcie podkowy dworzec »Victoria« w Bombaju w Indiach Wschodnich. Przepyszny ten budynek wzniesiony całkiem z marmuru i granitu w stylu staroindyjskim jest dziełem angielskiego budowniczego W. Stevensa. Wspaniałe, kopułami przyozdobione wieże, otwarte halle słupowe o charakterystycznym, staroindyjskim, architektonicznym sklepieniu tworzą fasadę, przyozdobioną artystycznymi kolumnami, wyobrażającymi handel, przemysł, rolnictwo i wiedzę. Budowa tego olbrzymiego gmachu, z którym największych dworców europejskich i amerykańskich ani w przybliżeniu porównać nie można, trwała lat 10. Koszta budowy wynoszą 50 milionów marek.

Rady i wskazówki.

Czyszczenie dobrych gębek. Wiadomość dla fryzyerów, pańien służących przydatna.

Gębka dobra jest rzeczą kosztowną; elegancka gotowalnia, pokój dziecinny obejmie się bez niej nie mogą. Gdy dłuższem użyciem osłizgnie i zabrudzi się, czyści się tak: Bierze się cytryna, kraje w cienkie plasterki, gębka się niemi okłada w czystym garnuszku i nalewa ukropem. Tak stoi 24 godzin, a jest zupełnie czystą, odżyje i urosnie.

Cylindry u lamp tak często pękają! Jakże je utrwalić? Ma być dobry sposób taki: Owinąwszy cylinder w słome, włożyć do garnka, nalać zimną wodą i zwolna ogrzewając, dopro-

wadzić aż do kipienia. Potem niech znów ostygnie zwolna. Tak przygotowane cylindry mają być trwałe, jeżeli w nich szkło jest równej grubości.

Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Dzierżawy.

W Jaksicach (na linii Inowrocław-Bydgoszcz) ma być urządzoną od 1 stycznia restauracja dworcowa. Bliższe warunki dzierżawy otrzymać można od król. inspekcji ruchu w Bydgoszczy (Königl. Eisenbahn-Betriebs-Inspection) za nadesłaniem 50 fen. Zgłoszenia nadsyłać należy do 15 listopada.

Konkursy.

Ogłoszono konkurs: 1) Nad majątkiem kupca, p. M. Swarzeńskiego w Nowym Tomysłu; zawiadawcą masy konkursowej jest kupiec, p. Karol Edward Goldmann w Nowym Tomysłu. 2) Nad majątkiem kupca, p. Dawida Barutha w firmie D. Baruth w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim nr. 6; zawiadawcą masy konkursowej jest kupiec, p. Paweł Hill z Poznania. 3) Nad majątkiem pani Stefanii Sicińskiej w Lesznie.

W sprawie konkursowej nad majątkiem kupca, p. Stanisława Gabryelewicza w Miłostawiu, zamianowano zawiadawcą masy konkursowej w miejsce kupca, p. Stanisława Wroniewicza z Miłostawia, kupca, p. Pawła Haenischa z Wrześni.

Zniesiono konkurs nad majątkiem właściciela młyna, p. Augusta Bartoszką w Babińcu i nad majątkiem księgarza, p. K. Gąsiorowskiego w Śremie.

Licytacje.

Licytacje 408 sztuk topoli na żwirówkach publicznych odbędą się w dniach 9, 10, 11 i 13 listopada w Nekli, Swarzędzu, Krzesinkach pod Poznaniem i na strzelnicy w Śremie. Bliższych wszelkich szczegółów i informacji udziela strażnicy żwirówek i biuro inspekcji budowli krajowych w Poznaniu przy placu Królewskim 1.

Licytacje drzewa z król. nadleśnicostwa w Obornikach odbędą się dn. 8 i 22 listopada oraz 13 grudnia przed południem o godz. 10 w hotelu p. Festa w Obornikach.

Licytacje drzewa z król. nadleśnicostwa »Eckstelle« odbędą się dn. 11 i 25 listopada oraz 16 grudnia w hotelu p. Siegertscha w Mur. Goślinie i dn. 12 i 26 listopada oraz 17 grudnia w hotelu p. Zarnikan'a w Rogoźnie.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Hrabia Stefan Kwilecki z Jankowic i panna Jadwiga hrabianka Zamoyska. — Kupiec, p. Seweryn Wrzesiński z Poznania i panna Tekla Skalska. — Lekarz, p. dr. Franciszek Przybyszewski z Inowrocławia i panna Zofia Fischbach z Klecka. — Adwokat i notaryusz, p. Józef Chelmiński z Odolanowa i panna Marya Kowalska z Sarbinowa. — Mistrz mularski i cieśliński, p. Zygmunt Nawrocki z Poznania i panna Zofia Tuszeńska. — Lekarz, p. dr. Kazimierz Wryszczyński z Łopiszewa i żona Marya z domu Rontz. — Mistrz krawiecki, p. Ludwik Stachowski z Wrześni i żona Pelagia z domu Zimniewicz. — Kupiec, p. Stanisław Orzalkiewicz z Michorzewa i żona Marya Teresa z domu Gurtler. — Włościanin, p. Stanisław Waściński z Pawłowa pod Jutrosinem i żona Jadwiga z domu Żyto. — Rzeźbiarz, p. Stanisław Nowakowski i panna Katarzyna Badurska, oboje z Poznania. — Mistrz szewski, p. Maksymilian

Muszyński i panna Joanna Męczarska, oboje z Gostynia.

Przemysł.

Dla pp. ślusarzy.

Pierwszym warunkiem dobrego pilnika jest, żeby był odpowiednio twardy. Pilniki robią się dlatego tylko ze stali i muszą być tak twarde, żeby nacięte wypryskiwały, a nie zaginały się. Drugim warunkiem jest odpowiednia do potrzeby forma. Pilnik skrzywiony przy hartowaniu nie odpowie potrzebnie. Stal musi być w pilniku czysta i spoista. Miejsca napęknięte lub łupiące się, są wielkim błędem. Poznać je po czarnych plamach lub kresach i po braku dźwięku przy uderzeniu. Nacinania muszą być równe, bo nierówne dadzą nierówną robotę. Nareszcie uważać należy, żeby pilnik nowy miał kolor naturalny, jasno szary. Ciemne pilniki są albo przepalone albo robione z lichej stali. Często sprzedają je powleczone farbą olejną. To już znak, że farbą trzeba było pokryć jakiś niedostatek.

Dla pp. resturatorów.

Bardzo wygodne dla restauratorów są przyrządy szynkowania piwa z sklepu za pomocą t. z. piwociągu czyli rur idących z restauracji aż do sklepu i pompy podnoszącej płyn aż do góry. Ale bardzo dużo zachodu jest z czyszczeniem tego przyrządu. Przemywanie rur ciepłą wodą prawie nic nie skutkuje; a przepędzanie gorącej pary także ma skutek wątpliwy, a nadto nie wszędzie da się uskutecznić. Dokładnie oczyścisz rury tylko przez zapelnianie ich 12 procentowym ługiem z natrum. W pół godziny ług ten wyżre wszystkie nieczystości i osady, a wypuściwszy go należy naturalnie przepłukać dokładnie zimną wodą.

Dla pp. stolarzy.

Do odgotowania i rozcieńczenia kleju wedle wiedeńskiej »Moebellhell« dobrze jest, miasto wody używać piwa. Oczywiście nie potrzebuje być ani norymbergskie ani miłostawskie z beczki. Klej z piwem lepiej podobno wiąże, nie puszcza i mniej go wychodzi. Spróbować, głowy nie kosztuje.

Dla pp. kuźnierzy.

Kozuch zatłuszczony i spłisniaty odświeża się przez nasypanie i doskonałe wytarcie i przetarcie takowego bardzo gorącym osuciem żytniem lub pszenem, albowiem gorące otręby wciągają w siebie wszelką wilgoć i zatłuszczenie. Można użyć także gorącego piasku, ale otręby są lepsze.

Rolnictwo.

Na wyniszczenie myszy polnych podaje pewne pismo niemieckie następujący sposób: Wiadomą jest rzecz, że myszy polne zakładają swe nory na pochylnościach (spadków, rowów) odwróconych ku wschodowi. Użyto na wytępienie, gdy już najrozmaitsze sposoby na mnogą ilość myszy nie skutkowały, ziemnej smoły (smoła z węgla brunatnego lub węgla kamiennego mają równą wartość), którą wlano do dziur, a w krótkim czasie znaleziono setki części nieżywych, częścią tak odurzonych myszy, że je z łatwością zabić było można. Zapach smoły ściąga myszy, zjadają ją i zaduszają się. Koszta tego wypróbowanego środka są nieznaczne wskutek taniości, szczególnie po skoszeniu trawy w rowach. Czy gdzieindziej robiono korzystne doświadczenia z tym środkiem, nie wiemy, w każdym razie wart on dla swojej taniości tego, aby z nim próby zrobiono.

Ogrodnictwo.

Koszenie trawników w jesieni wydaje się niejednemu zbytecznym. Wobec zamierają-

cej w około przyrody traci się ochotę odwiedzania ogrodu i zajmowania się nim, a więc i trawnikami. Tymczasem wybujała na nich trawa gnije niepotrzebnie, zgnilizna ta udziela się korzeniom, skutkiem czego trawa zimą wymarza, a na wiosnę ukazują się tu i owdzie puste miejsca. Że posiewanie potem miejsc takich się nie opłaca, wiadomo każdemu; to też lepiej temu zawczasu zapobiedz przez koszenie trawników, gdy tego zachodzi potrzeba.

Płactwo.

Jeżeli zaraza na drób w okolicy panuje, ugotuj w solonej wodzie młodych szyszek sosnowych lub czubków od gałęzi sosnowych, a skoro ostygnie, daj to pić drobiowi.

Zwierzęta.

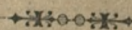
Ból zębów u koni. Nie wszyscy rolnicy wiedzą o tem, iż konie cierpią często na bóle zębów, co poznać można po sposobie jedzenia obroku, który lubo chwytają łapczywie, znaczną jednak część jego wypuszczają z pyska, trzymając głowę przegiętą na bok i żują paszę na jednej tylko stronie użębienia. Znaczna ilość owsa zostaje przelkniętą nierozmiażdżoną i znajduje się w całych ziarnkach w nawozie. Zęby, przełamane lub rozkłute potrafi wyjąć koniowi sprytny kowal; gdy jednak okażą się próżne do znacznej głębokości, co spowodowaćby mogło fistulę, w takim razie zaważać należy do operacji zdolnego weterynarza.

Masło syberyjskie.

Wyrób masła w gub. Tobolskiej, w zakładach, należących do spółek właściańskich (arteli) postępuje tak szybko naprzód, że ministeryum rolnictwa i dóbr państwa projektuje różne środki, celem ułatwienia zbytu świeżego (tj. wyrobionego ze słodkiej śmietanki) masła syberyjskiego wprost za granicę, aby uwolnić wewnętrzne rynki rosyjskie od nacisku tego produktu. W r. 1896 istniało już 19, a w roku bieżącym urządzono 50 takich wspólnych fabryk masła, których produkcja wyniesie do 80,000 pudów rocznie. Na wyrób puda masła zużywa się w różnych fabrykach tamecznych niejednakowa ilość mleka, która waha się pomiędzy 19,9 i 12,4 puda. Kupiec Czyczkin, który poprzednio zakupował to masło i dostarczał je do Moskwy, płacił za nie po 11 rubli za pud i ta cena uważaną była przez artele za bardzo korzystną, chociaż kupiec ten płacił za masło nie zaraz przy odbiorze, lecz znacznie później. Obecnie dom handlowy Pallizena zaczął płacić przy odbiorze po 8 rubli od puda a conto, z wypłatą reszty we dwa miesiące później wskutek tego firma ta stała się jedynym i wyłącznym nabywcą wyrobu wszystkich tych fabryk. Nowym fabrykom też sama firma dostarcza na kredyt z wypłatą terminową, wszystkie potrzebne maszyny i utensylia. Postępy te przy wyrobie masła odbiły się już na gospodarstwie włocian wszędzie, gdzie urządzają się takie fabryki, włocianie zarzucają chów koni i wołów i zaprowadzają gospodarstwa mleczne. Świeże masło syberyjskie, dzięki wybornej i obfitej paszy, ma być bardzo dobre i smaczne. Tanie prowadzenie tej gałęzi przemysłu rolnego w Syberii wskazuje, jak niebezpiecznym konkurentem gospodarzy Rosyi Europejskiej stać się może, a bodaj musi

ten kraj olbrzymi a zasobny i to w czasie wcale nieodległym. — Projektowane przez ministeryum ułatwienie zbytu za granicę, może tylko oddalić na czas pewien to współzawodnictwo.

„Gaz. Warsz.“



Sprawozdania handlowe.

Zboże na rynkach międzynarodowych. W okresie sprawozdawczym nie wiele zmieniło się na wszechświatowym rynku przelicznym. Charakterystyczną oznaką położenia jest, że pomimo apatii sfer spekulacyjnych cisza w interesie nie doprowadza do ospałej tendencji; jestto tem godniejsze uwagi, że dowóz z krajów eksportowych w dalszym ciągu przechodzi wszelkie oczekiwania. Bieżące potrzeby mogą obecnie być pokrywane bez trudności.

W Ameryce północnej upragnione opady atmosferyczne wpłynęły pomyślnie na oziminy: Nebraska tylko skarży się na stratę trzeciej części zasiewów, skutkiem suszy. Dowozy farmerów są w dalszym ciągu bardzo znaczne. Zapasy skontrolowane wzrosły o 1,139,000 busz. i wynoszą 23,933,000 buszli. W New-Yorku ceny podskoczyły o 3½ c., w Chicago o 2-2½ c. Wiadomości z Argentyny są znów bardzo sprzeczne, wysyłki nie było. Stan pół w Australii dobry, również w Indjach wschodnich, skąd wysłano 40,000 kwr. do Europy. Z krajów europejskich: w Rumunii i Bułgarii handel jest utrudniony z powodu wielu złych gatunków. W Austro-Węgrzech tendencja była dosyć mocna, w Wiedniu i Peszcie tylko ceny trochę spadły. We Włoszech nadmierne ulewę spowodowały powodzie, które zrzuciły znaczne spustoszenia. Na rynkach panowała tendencja mocna. We Francji warunki atmosferyczne były pomyślne, roboty w polu postępowały, dzięki temu, szybko. Na rynkach wewnętrznych dowóz mały, a tendencja mocna. W Paryżu ceny pszenicy i maki podniosły się nieco. W Anglii panowała w handlu pszenicą tendencja spokojna z powodu dość znacznego przywozu. Na 196 rynkach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 31 sz. 10 p. W Holandyi ceny poprawiły się. W Belgii panowało w handlu pszenicą spokojne, ale przeważnie mocne usposobienie. W Niemczech po początkowej zwyżce ceny ostatecznie nie bardzo się podniosły. Na rynku berlińskim brak było większego ożywienia.

Stan zasiewów w Niemczech. Według wykazów statystycznego biura niemieckiego, stan zasiewów ozimych w połowie października przedstawiał się, jak następuje: W przeważnej części państwa uprawa oziminy była w r. b. spóźniona z powodu nieprzyjawnego wilgotnego powietrza i w połowie z. m. jeszcze nie była ukończona, ale dzięki lepszym warunkom atmosferycznym w październiku, postępuje raźnie naprzód. Dokonane zasiewy bardzo powoli wchodziły z powodu zimnej temperatury. Na Szląsku padał śnieg w pierwszych dniach z. m., a w Bawarii i Wirtembergii do śniegu przylączył się i mróz. Z drugiej strony zasiewom w Pruszech Wschodnich i Zachodnich, na Pomorzu i w Alzacji i Lotaryngii sprzyjała najlepsza pogoda.

Stan zasiewów na Węgrzech. Sprawozdanie urzędowe o stanie zasiewów konstatuje, że opady w ostatnim czasie sprzyjały postępowi robót w polu. Zasiewy, zwłaszcza żyta, weszły pięknie. Niestety w wielu miejscowościach ukazały się myszy polne i robaćtwo, które zrzadzają wiele szkód. — Raps zimowy, jest w dobrym stanie, tylko w wielu miejscowościach robaćtwo szkodzi mu do tego stopnia, że musiano zaorywać pola rzepakowe.

Od Ekspedycyi.

P. J. Rzend. Nakło. Dziękujemy za łaskawą życzliwość, z nadesłanych nam adresów chętnie skorzystaliśmy.

P. A. Adan. Berlin. Nr. 91 i 93 zupełnie wyczerpane, wszystkie inne zareklamowane wysłaliśmy, a równocześnie wysłaliśmy zażalenie do głównego urzędu poczt.

Humorystyka.

Nad Wartą na Tamie.

— Antek, wiesz co?..
 — Nie wiem.
 — Walek to ci chyba ostanie przynd-
 ko pszczelarskiem dzieckiem...
 — A bo co?
 — Bo ciągiem tera w ulu siedzi...

Z galeryi typów.

Pan Flirtalski.

Kto go rodzi, z kąd pochodzi,
 Tajemnica jest w tym względzie,
 Jeno to jest nazbyt jasnym,
 Ze go spotkać można wszędzie.

Czy gdzie smutek, czy wesele
 On tam zawsze pierwszy bywa;
 Już ma takie miękkie serce,
 W nim współczucie się odzywa.

Gdy zobaczy ubogiego,
 Aż nim smutku trzęsie trema,
 Jeno zawsze tak wypada,
 Ze przy sobie drobnych niema.

Członkiem żadnym nigdy nie był,
 Lecz wspomaga dół twardą;
 Niech bal będzie dobroczynny,
 On przechadza się z kokardą.

Niechaj będzie jaka kwesta,
 Ten filantrop nasz ognisty,
 Czy proszony, nieproszony,
 Przysiada się dla asysty.

W żadnych pismach nie pracował,
 W żadnym nie jest też urządzie,
 Lecz w teatrze darmo bywa,
 I to zawsze w pierwszym rzędzie.

Czasem takie wielkie miny
 Mąż przemysłny ten wyrabia,
 Ze stróż, kelner lub dorożkarz
 Gotów mu powiedzieć „hrabia“.

To znów (gdy o gotiu idzie,
 To jest gdy zapłacić trzeba),
 Poniewierań i wymyślań
 Żyżna go otacza gleba.

Jednym słowem pan Flirtalski
 Tajemniczy w każdym względzie,
 Z miną wiecznie uśmiechniętą,
 Ma to, że go spotkasz wszędzie.

W miasteczku na jarmarku.

— Okpiliście mnie, Mošku, na tej kro-
 wie.
 — Jakim sposobem?
 — Bardzo mało mleka daje...
 — Mój Wojciechu, przecież ja za nią
 mleka dawać nie mogę.

We dworze.

— Cóż, Icku, słyszałeś na jarmarku?
 — Oj — waj, oj, oj słyszałem dużo,
 ale nie słyszałem jeszcze więcej.
 — Jakto nie słyszałeś?
 — Jak?... Ja nie słyszałem, żeby zbo-
 że miało iść w górę; ja nie słyszałem,
 żeby kredyt miał stanieć... ja nie słysza-
 łem, żeby kto miał ochotę dać pieniędzy
 na siedemnasty numer po landszafcie... a
 jak wielmożny pan skombinuje to wszy-
 stko, co ja nie słyszałem, to będzie pan
 doskonale wiedział, co ja na jarmarku sły-
 szałem.

Wieczysty kandydat do małżeństwa.

Na plecach krzyżyk dźwiga czwarty,
 Włos ma już rzadszy,
 Jak lampart albo lew zażarty,
 Na damy patrzy.
 Doznał miłosnych dość zawodów
 W życia kolei,
 Jednak jest mimo damskich chłodów
 Pełen nadziei.

Gdy gdzie zobaczy jaką pannę
 I posag czuje,
 Wnet koperczaki nieustanne
 Stroi, flirtuje.

Buja w utkanej ze snów oponczy
 W marzeń ogródku,
 Ale ten jego flirt się kończy
 Zawsze bez skutku.

Gdyby wierzbyń ściąg las cały
 (Słusznie to wnoszę).
 Materiał byłby zamaly*
 Na jego kosze.

Tyle ich zdążył w życiu złożyć
 Ten młodzian dziarski,
 Że mógłby śmiało gdzie otworzyć
 Sklep koszykarski.

Za niewiastami wciąż bez przerwy
 Nóżki mu lecą,
 Jest przy nich zawsze pełen werwy,
 Choć nudny nieco.

A gdy go trochę która wzruszy
 Wśród niewiast grona,
 Zaraz powtarza sobie w duszy:
 „To moja żona!“

Niestety, los, co bez frasunku
 Świetnym jest Stwoszem,
 Rzeźbi mu znowu w podarunku
 Koszyk za koszem.

Pomimo tego, gdzie niewiasta,
 Wnet z nim się stykasz,
 Bo taki to już jest i basta —
 Wieczny koszykarz.

Kobiecie można wierzyć:

Gdy mówi, że nienawidzi — zawsze,
 Gdy zapewnia o swej miłości — czasem,
 Gdy zapewnia wierność — nigdy!

Przezorność.

Bankierowa X. wychyla się za okno,
 Wyglądając na ulicę,

— Słuchaj Małka — odzywa się jej
 mąż — wyjmij ty z uszów brylantowe
 kolczyki!

— A to dlaczego?

— Możesz wypaść przez okno na uli-
 cę, a wówczas jeszcze się potłuką, albo
 zginą.

Echo.

Nieraz w życiu słowo — „kocham“
 Szep:łem zbladłemi usty...
 W odpowiedzi zwykle miałem:
 Gniew płomienny, lub śmiech pusty —

Raz jedyne słowo „kocham“
 Bez ironii i bez śmiechu
 Usłyszałem w odpowiedzi...
 Brzmiało ono... w górskim echu!

Drzazgi.

Panna powinna być jak orzech, któ-
 ry ma w środku zdrowe i nietknięte jądro
 — i nie powinna być jak orzech, który
 łatwo rozłupać można.

* * *

Panna powinna być jak kalejdoskop,
 który pieści i neści pięknymi barwami —
 i nie powinna być jak kalejdoskop, którym
 każdy kręcić i obracać może.

* * *

Panna powinna być jak księżyc, który
 dosiebie magnetycznie pociąga — i nie powin-
 na być jak księżyc, który się po nocy
 włoczy.

* * *

Panna powinna być jak włos kobie-
 cy, miękka i woniejąca — i nie powinna
 być jak włos kobiecy, cienka i słaba.

Z POLITYKI.

— Słyszeliście, Jankielku, Europa
 wydała w roku zeszłym przeszło cztery
 miljardy marek na samą wojskowość...

— Ładny kapitał. A jaką to przy-
 niosło dywidendę?

— Żadną...

— Pan dobrodziej żartuje...

— Mówię prawdę, Jankielku, przecież
 polityka to nie interes.

— Za przeproszeniem pana dobro-
 dzieja, polityka jest interes, ale całkiem
 chybiony...

— — — — —

S. Dekiert i Spł.

właściciel: STANISŁAW DEKIERT.

Poznań, ul. Wrocławska narożnik St. Rynku nr. 60.

Specjalny skład

porcelany, fajansu, szkła, lamp stołowych, wiszących, kuch., pajaków.



„Posnania“

pralnia chemiczna i farbiernia parowa

(Własność Dra. Karchowskiego).

Centrum zleceń
ulica Berlińska nr. 15.

Fabryka.
św. Marcina 23.

Czyszczenie i farbowanie wszelkich przedmiotów wełnianych i bawełnianych, złotych i srebrnych tkanin, futer, piór etc, i to — o ile technika pozwala — w całości.

Balowe kostyminy czyści się i w lekkich kolorach farbuję bez poprucia.

Wykonanie akuradne i **przed rozpoczęciem wiosennego sezonu** szybkie. (223)

80
pojazdów
luksusowych

Berlin, NW., Louisestr. nr. 21.

przeważnie używane pańskie landary, karety, kalessze, faetony, koczki, bryczki do polowania, wielki wybór używanych jedno- i dwukonnych uprzęży, chomąt itd.

H. Hoffschulte.

Adwokat ludowy

Poznań, Kramarska ul. Nr. 5 I pt.

Walenty Nims,

emeryt rządowy — dawniejszy egzaminowany urzędnik sądowy biurowy. (165)

Sprzedaje.

Dobrze prosperujący

handlowy zakład ogrodniczy, **tuż przy Poznaniu**, 15 minut od bramy fortecznej, z najnowszym urządzeniem, 2 oranżeryami z wszelkimi narzędziami, z **żywym i martwym inwentarzem** jak i licznymi kwiatami handlowymi, 16 mórg wielki jest natychmiast pod bardzo korzystnymi warunkami z powodu stosunków rodzinnych do sprzedania. Łask. oferty uprasza się p. l. **K. P. 60** do eksp. „Pracy“ (459)

Leśnik

kaw., z skromn. wymag. potrzebien natychmiast do znacz. polsk. majątku.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kilkunastu

pisarzy gospod.

w starszym i młodszym wieku, z pensją 30 do 400 mk. itd. znajdzie umieszczenie od 1.1.98.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Do 2 dziewcząt 13 i 11 lat poszukuje się od 1 stycznia 1898 r. lub rychlej na leśniczówkę egzaminowaną, skromną ew. (454)

wychowawczynię.

Zgłoszenia z podaniem wysokości żądanej pensji uprasza się do Administracji „Pracy“ pod zn. „**Leśniczówka**“.

Do mego handlu maszyn do szycia poszukuje

2 podróżujących

obeznanych z branżą za wysoką prowizję

Jakob Schlesinger, Krotoszyn. (452)

Ucznia,

syna porządných rodziców także z prowincyi poszukuje od zaraz (455)

M. Kapczyński,

Piekary 23 I, mistrz krawiecki.

Chłopca

porządných rodziców przyjmie od zaraz w naukę

Józef Chwieralski

mistrz garncarski w Jarocinie. (449)

Kogo zajmują nadzwyczajne kuracje i dzieła ks. prałata

Kneippa

(Moje leczenie wodą. Tak żyć powinniście, Mój testament, Codiell do testamentu i wykłady) ten niech zażąda gratis i franko 64 stron olej. ilustr.

Broszurę Kneippa

J. Kösel, księgarnia Kempten, Bawarya.

Oracye,

przemowy i powinszowania przy uroczystościach weselnych, zaręczynowych, narodowych, imienninach i rozmaitych innych okazjach.

BUKIET

pięknych powinszowań.

Przewodnik do pisania listów miłosnych.

KUPLETY i MONOLOGI.

Zebrał i ułożył dla ludu Stanisław Tomaszewski w Bydgoszczy.

ena i markę. (458)

Na portoryum dołącza się 5 fen.

Szukający miejsc.

Gorzelnik

żonaty, **bezdzienny**, 34 lat liczący, z lepszym wykształceniem szkolnym, wolny od wojskowości, 6 lat w ostatnim stanowisku obeznany dokładnie z najnowszymi aparatami doskonałymi w swym zawodzie mogący się powołać na referencye osobiste swych pryncypałów poszukuje zaraz innego umieszczenia.

Blizszych szczególow udzieli „bez wszelkich kosztów“.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Ogrodnik,

żonaty, z małą rodziną, doskon. w swym zawodzie, a **polecony jak najkorzystniej** jako człowiek skromny, zawsze trzeźwy i bardzo pilny, **dobry myśliwy**, poszukuje miejsca.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Rządca gosp.

38 lat maj., kaw., sprężysty i energiczny, z wyższym wykształceniem, biegły w piórze, 6 lat w poprzedniej, 5 lat w obecnej posadzie, znakomity rolnik i gospodarz wzorowy, prywatnie **polecony z wszęch stron chlubnie**, szuka stanowiska od 1. 1. 98.

Blizszych szczególow udzieli **bezwszelkich kosztów**

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38. Telefon nr. 295.

Ekonom

kawaler, 5 lat w miejscu, wolny od wojskowości i biegły w piórze, chlubnie **polecony** szuka posady zaraz.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38

Wolne posady.

Administrator

kaw., lecz tylko chlubn. pryw. polecony potrzebien od 1. 1. 98. do samodzieln. zarządu polsk. majątku ca. 4000 mg. na pensją 2000 mk. i wszystko wolne.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu Rycerska 38.

Gorzelnik

żonaty znajdzie korzystną posadę w Królestwie przez

Centralne Biuro Zleceń

Drwęski i Langner

w Poznaniu, Rycerska 38.

BOROWY

żon., w starszym wieku, któryby zarazem podjąć musiał ukopania 900,000 szt. torfu, potrzebny od 1-go stycznia 1898 r. do hrab. polsk. majątku w Księstwie.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu Rycerska ul. 38.